Nr. 3. (388). Cena 1 zł. W Czechosłowacji 3·50 Kc. 16 stycznia 1932. Nal. poczt. opł. gotówką. Numer zawiera 24 stron. Rok [illegible]

ŚWIATOWID

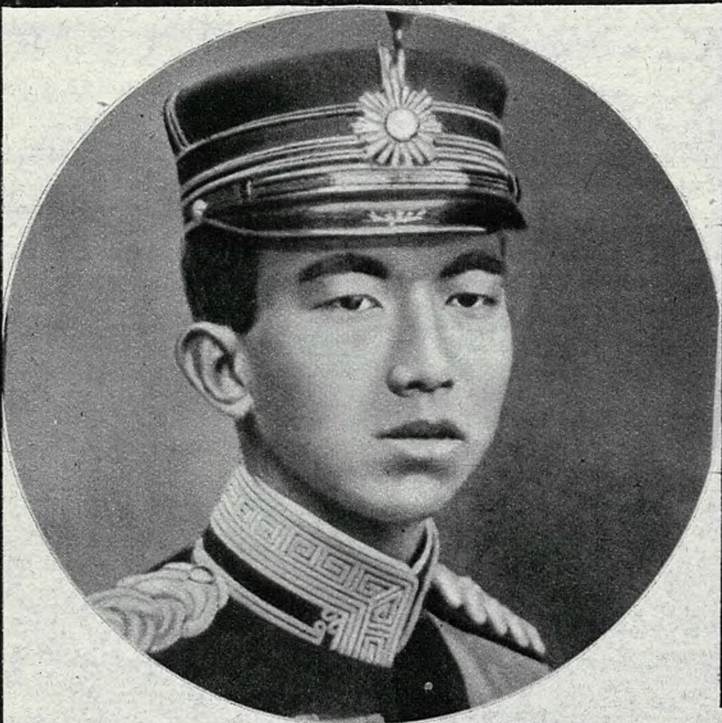
MŁODE POKOLENIE SPORTOWCÓW WARSZAWSKICH.

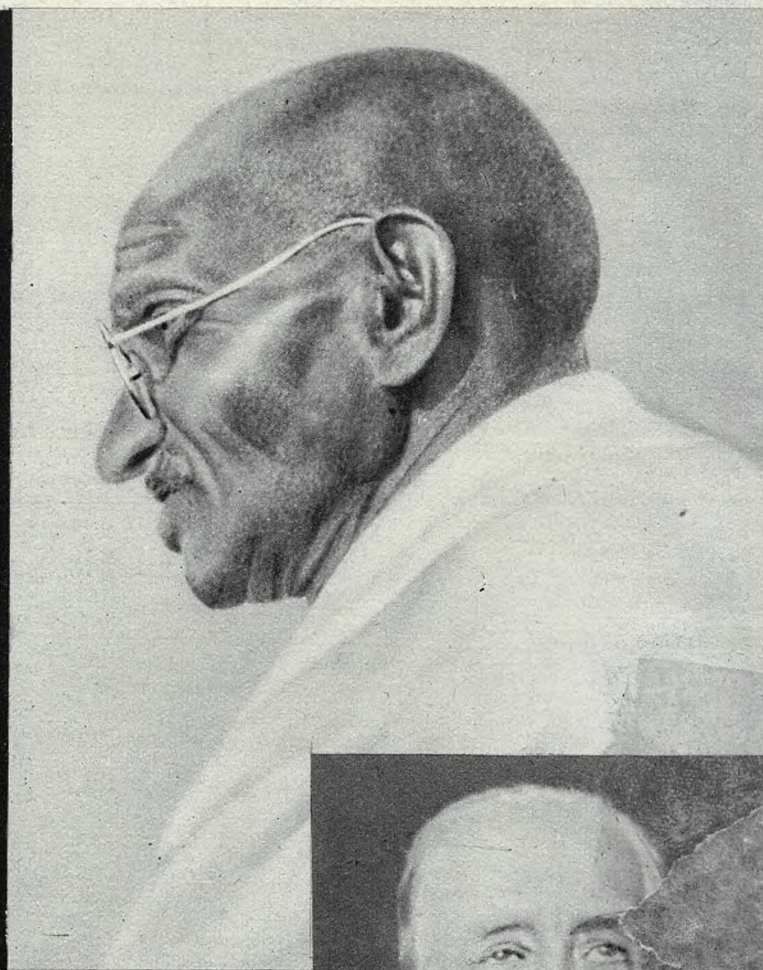


W naszej stolicy kwitną już oddawna wszelakie rodzaje sportu zimowego, zarówno łyżwiarstwo, jak i hokej. W tych dziedzinach Warszawa pochlubić się może wybitnemi drużynami i znakomitemi w swym rodzaju jednostkami. Laury, jakie oni zbierają, działają zachęcająco na młode pokolenie, które z zapałem uprawia, gdy tylko pora się nadarzy, sport łyżwiarski. Oto taki miły obrazek, przedstawiający najmłodszych łyżwiarzy na lodzie w parku Ujazdowskim w Warszawie.

AG. FOT. „ŚWIATOWIDA".

CI — O KTÓRYCH SIĘ MÓWI.

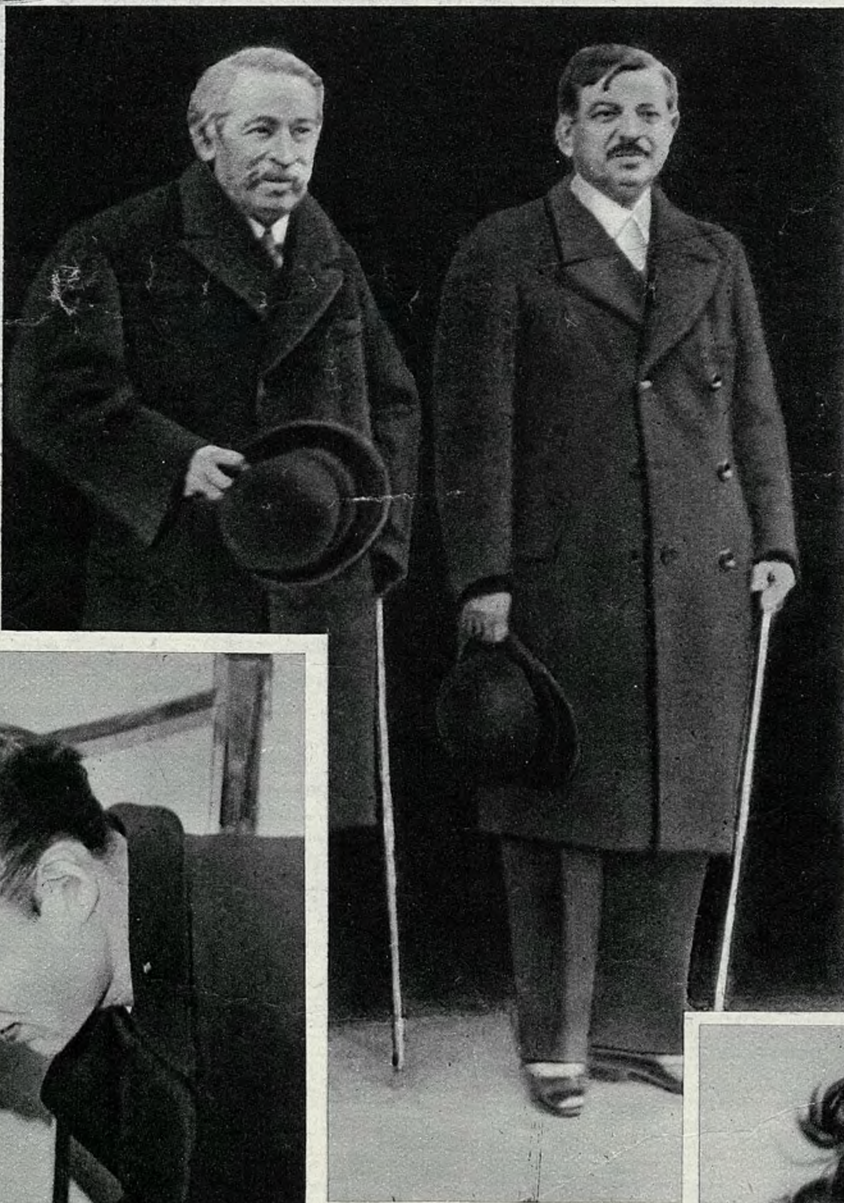






ach na mikada japońskiego. Przed kil-
ami, w chwili gdy cesarz Hirohito udawał się
ozie na przegląd wojska odchodzącego na front
rski rzucono na niego bombę. — Cesarz wy-
zamachu bez szwanku. Sprawcę zbrodni mło-
oreańczyka aresztowano. Działał on z pobudek
znych, pragnąc zaprotestować przeciwko ucie-
u Korei przez Japończyków. Atlantic-Photo.

żej: **Jules Ladoumegue ojcem.** Słynny
atleta francuski Jules Ladoumegue jest boży-
publiczności francuskiej, która widzi w nim
ra narodowego i przyszłego triumiatora Igrzysk
jskich w Los Angeles. To też najdrobniejsze na-
ypadki z życia prywatnego doskonałego biega-
ją się wydarzeniami dnia, interesującemi nie-
ie ciekawą publiczność paryską. Zainteresowa-
nie jest pozbawione pewnych podstaw, gdyż
tąd Ladoumegue jest posiadaczem sześciu re-
świata, a to na dystansach 1000 m, 1500 m,
, 2000 yardów, trzy czwarte mili i jednej mili
n). Przed niedawnym czasem Ladoumegue zo-
częśliwym ojcem małego synka, w którym już
entuzjaści sportowi widzą następcę słynnego
a". Na zdjęciu widzimy panią Antoinettę Ladou-
, jak wraz z swym mężem przygląda się z uśmie-
szczęścia swemu małemu synowi Armandowi.



Wrzenie w Indjach. Zaledwie Gandhi powrócił po nieudałej konferencji „Okrągłego stołu" z Londynu do Indyj, został on aresztowany z polecenia wicekróla Lorda Willingtona, za organizowanie akcji nieposłuszeństwa i bojkotu towarów angielskich. Oprócz Gandhiego dostało się do więzienia także wielu innych polityków hinduskich i jego żona. Zdjęcie przedstawia Gandhiego, obok wicekróla Indyj Lorda Willingtona.

Poniżej:

Strzały do konsula włoskiego w Paryżu. Oddał je włoch Michał Richichi (na zdjęciu). Pochodzi on z Palermo i studjuje w Paryżu. Motywem jego zamachu, który na szczęście skończył się lekkiem zranieniem konsula Gentile są pobudki osobiste.

Wide-World Photos — Paris.

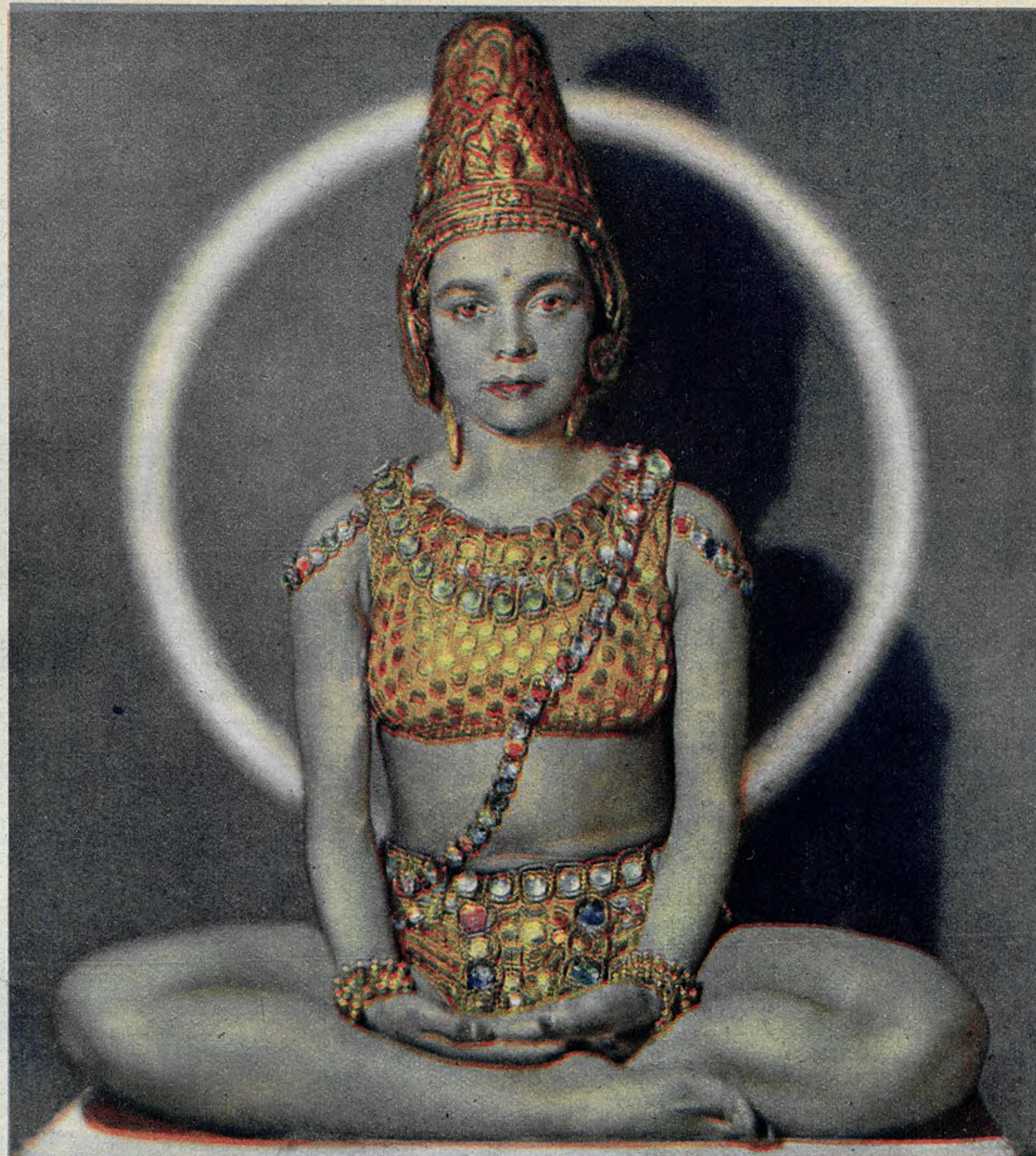


Powyżej:

Rekonstrukcja gabinetu francuskiego. Po śmierci ministra wojny Maginota premjer Laval postanowił przeprowadzić rekonstrukcję swojego gabinetu. — Ustąpi z niego prawdopodobnie minister spraw zagranicznych Briand, który od dłuższego czasu choruje i którego prestige w ostatnich czasach bardzo podupadł, w związku z niepowodzeniem jego polityki w stosunku do Niemiec. — Zdjęcie przedstawia premjera Lavala (po prawej) i ministra Brianda.

R. Sennecke — Berlin.





NJOTA-INJOKA
TANCERKA HINDUSKA.

Njota-Injoka! Njota-Injoka! Jaka dziwna słodycz, jaki hypnotyzujący rytm w dźwięku jej imienia! W ciszy swego studio, w którem tancerka hinduska mnie przyjmuje, wydaje mi się nagle, że jestem przeniesiona o tysiące lat wstecz, w samo serce tajemniczych Indji.

Czarne oczy Njoty-Injoki uśmiechają się do mnie łagodnie. Zgasł płomień, który się w nich palił, gdy odtwarzała święte tańce Wschodu, kiedy jej gibkie, brunatne ciało słaniało się i wznosiło niby żywa modlitwa, pełna zaklęć, uwielbień, błagań i ekstazy. Ręce jej w tej chwili nieruchome otwierały się niby kielichy kwiatów i wyciągały hieratycznym, dostojnym ruchem błogosławieństwa, a potem opadały jak złamane skrzydła.

W duszy Njoty-Injoki drzemią odwieczne legendy Azji, które ona magicznym ruchem wskrzesza i czyni dostępnymi dla nas. Mistyczne dzieje Indji, synteza plastyczna Egiptu. stylizowane kształty Assyrji, wszystko to co starożytne cywilizacje Wschodu zaklęły w widzialną formę przychodzi do głosu, ujawnia się w jej tańcu...

Taniec to pełen natchnienia i wiekowej mądrości, w którym Njota-Injoka ukazuje się nam raz po raz jako kapłanka mistycznych obrzędów, bóstwo tajemnicze, złowróżbne lub łaskawe, dzika bajadera, albo zwykła śmiertelniczka, modląca się kornie u progu świątyni.

— Ja nie tańczę pewnych, określonych, przepisanych tańców, ja tańce moje stwarzam — powiada Njota-Injoka.

Pewne tańce, ruchy, rytmy przychodzą na nią niby wizje. Z początku widzi je ona częściowo, fragmetami; potem łączą się w jedną całość. Taniec powstał.

Ale w tym gotowym tańcu jest Njota-Injoka ciągle nowa, przeżywając go w inny sposób, wiecznie żywa.

— Raz przyszła na mnie — opowiada mi — wizja Buddy w skupionej, świętej pozie Buddy wyzwolonego. Wizja ta prześladowała mnie długo, nakoniec raz, nie wiem, jak się to stało, odtworzyłam tę pozę taką, jaką być „musiała".

Njota-Injoka lubi jeden taniec, w którym się wyraża cała jej natura gorąca, namiętna, niezwykle czuła, skłonna drżeć jak liść pod podmuchem niepokoju i trwogi, szaleć z rozpaczy, tętnić cała radością i szczęściem, albo omdlewać i zamierać w nieziemskiej ekstazie.

Ulubiony jej taniec jest taki: Oto świątynia hinduska, na którą spływa ukojenie wieczoru. W głębi Budda nieruchomy tajemniczo się uśmiecha pełnym dziwnego czaru uśmiechem.

U progu świątyni stanęła kobieta — znękana, przygnana smutkami. Przekroczyła próg i zwolna się zbliża ku bóstwu. I nagle runęła na ziemię, zwinęła się, drgająca wszystkiemi atomami ciała. Cierpi... A potem podniosła głowę, wygięła się, wyrosła w jeden błagalny krzyk, ramiona wyciągnęła w górę, by wyrwać niebu — szczęście. Daj... zmień... przeobraź... wróć!..

Ale bóstwo milczy w nieruchomej zadumie. Szał ją ogarnął, w dzikich, konwulsyjnych rzutach gdzieś biegnie, szukając ratunku, ucieczki, rozbija się jak o głaz o nieubłagalność losu. Przypadła do ziemi, zwyciężona, złamana. Czy jeszcze żyje?...

A potem — podnosi się jakaś inna, nieznana, daleka i cicha. Wszystko pozostało już poza nią, szczęście niezaznane, przeczute, wyśnione i żywy, krwawiący ból... Ucichły szały, zamarły trwogi.

Zwolna hieratycznym, odwiecznym ruchem świętego tańca, w takt jakiejś nowej wewnętrznej melodji — idzie ku bóstwu.

I oto na nią, małą i ciemną spływa dostojeństwo wielkiej tajemnicy — dostępne za cenę życia!

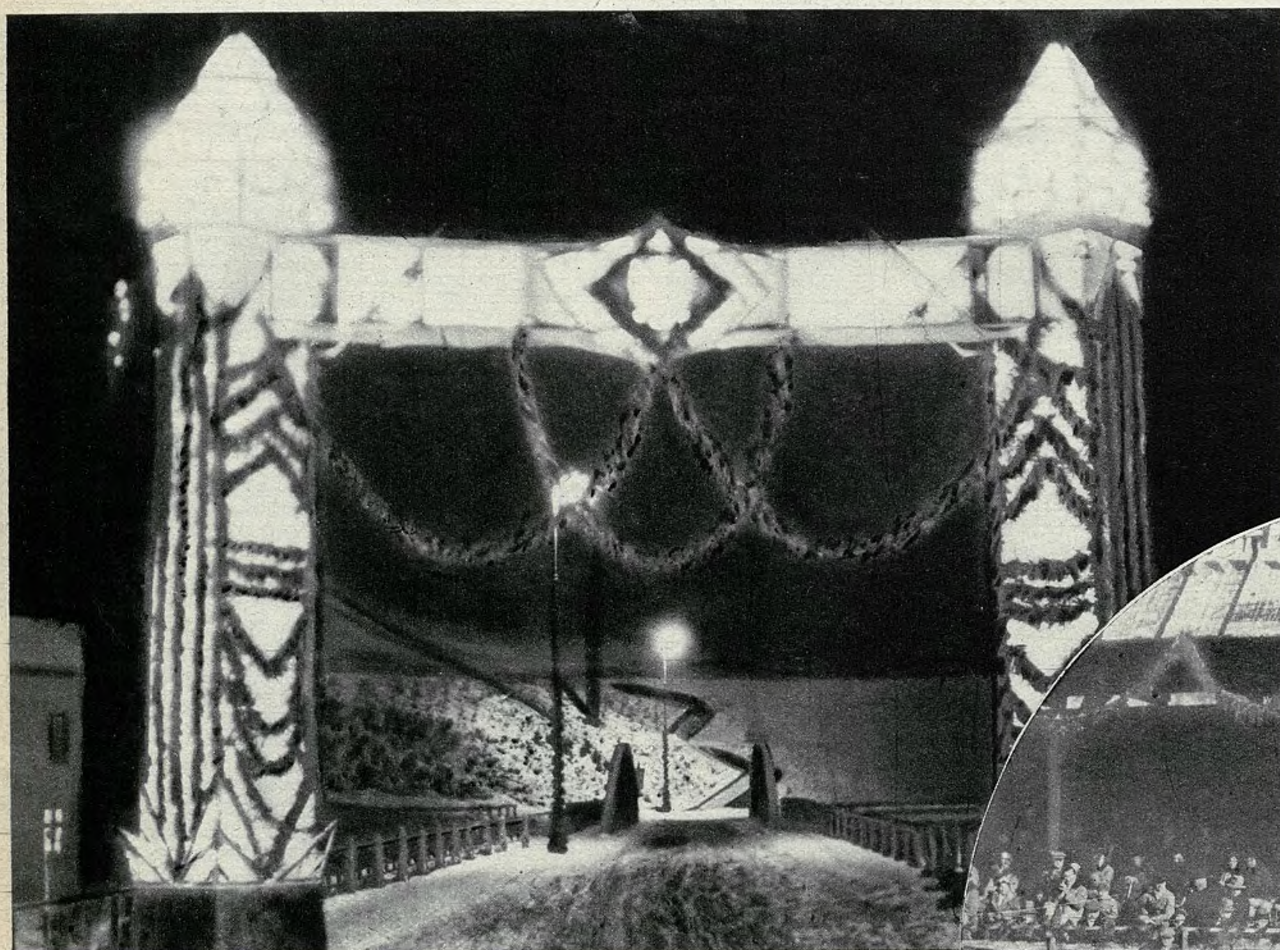
Pełnym ukojenia ruchem do stóp bóstwa się skłania...

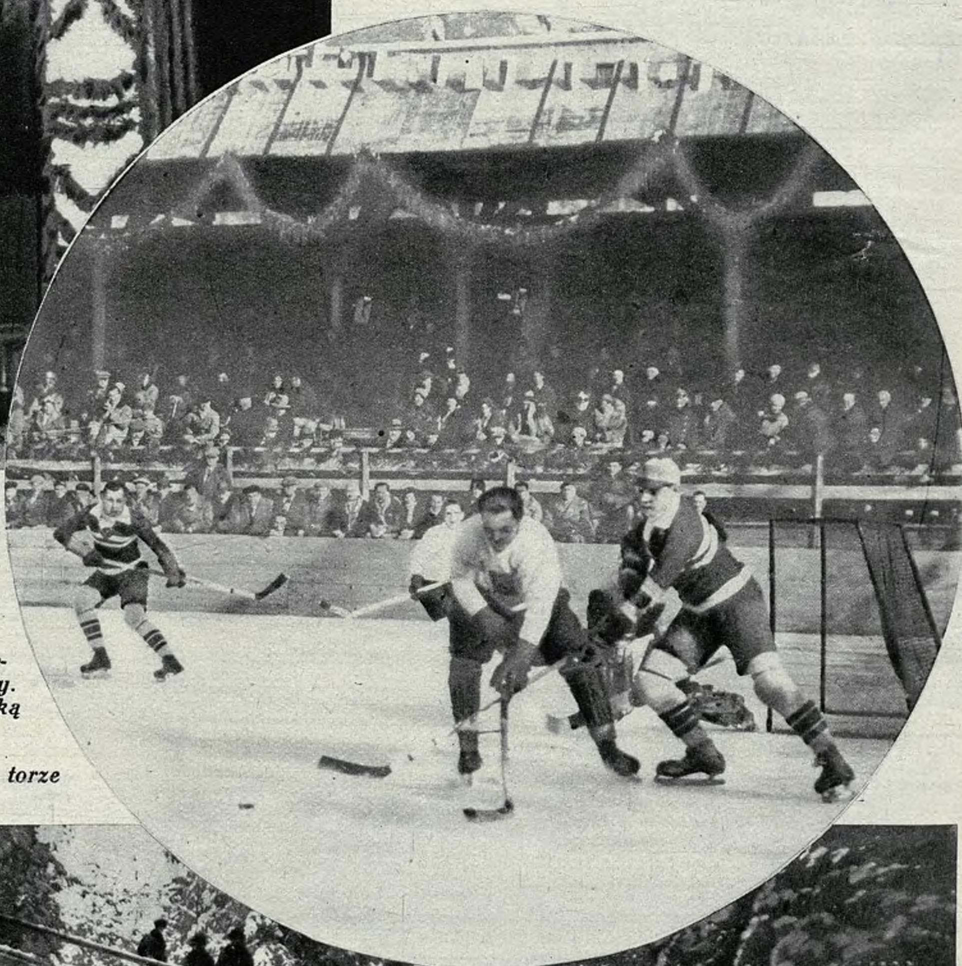
Kraje europejskie, Francja, Belgja, Holandja, Węgry, Szwecja, Szwajcarja i Ameryka entuzjastycznie przyjmowały tancerkę, która w swoich drobnych, brunatnych rączkach przyniosła nam niby kwiat lotosu — tajemnicę piękna Dalekiego Wschodu.

Rose de France.

KRYNICA POD ZNAKIEM CZARNEGO KRĄŻKA.







Brama powitalna w Krynicy u wjazdu do Zdroju, postawiona na cześć zawodników, którzy brali udział w międzynarodowym turnieju hokejowym.

W kole: Fragment z turnieju hokejowego w Krynicy. Groźny moment pod bramką Rumunji.

Poniżej: Trening na torze saneczkowym w Krynicy.



Mroźna pogoda, jaka zapanowała z początkiem bieżącego roku pozwoliła Krynicy na zrealizowanie zapowiedzianych od dawna zawodów hokejowych.

Turnieje hokejowe w Krynicy posiadają już ustaloną markę w świecie sportowym nietylko polskim, ale także zagranicznym. Sława ta ugruntowana i utrwalona sprawnem urządzeniem i znakomitą organizacją zeszłorocznych zawodów międzynarodowych o mistrzostwo świata sprawiła, że zapowiedź nowych turniejów hokejowych przyjmowana jest przez szerokie koła publiczności z prawdziwym entuzjazmem. Minęły już czasy, kiedy hokej był grą niezrozumiałą dla przeciętnego śmiertelnika. Dziś pierwszy lepszy kuracjusz doskonale orjentuje się w tajnikach tej wytwornej gry i w lot ocenia wartość poszczególnych drużyn i zawodników. Szczególnie hokej pasjonuje kobiety. Może dlatego, że jest to gra wytworna i elegancka, daleka od brutalności jaka towarzyszy czasem piłce nożnej, a powtóre, że hokeiści, to przeważnie chłopcy młodzi, ładni, posiadający wszelkie warunki, aby najbardziej oporne serca oczarować i olśnić.

Dość powiedzieć, że zdarzało się, iż niejednokrotnie piękne panie wolały iść na mecz hokejowy, aniżeli na dancing lub do kąpieli.

Te fakty mówią same za siebie!

Drużyny biorące udział w turnieju były podzielone na dwie grupy. W pierwszej z nich grał: Akademicki Związek Sportowy, Warszawa, Brandenburg (Niemcy) i Czarni (Lwów), w drugiej zaś: Cracovia, reprezentacja Rumunji i Krynickie Towarz. Hokejowe.

Zwycięstwo w pierwszej grupie zajął Akademicki Związek Sportowy, w drugiej zaś Cracovia, pokonawszy Rumunów. Drużyna krynicka odniosła świetny sukces, zwyciężając reprezentację Rumunów w stosunku 2:1. Po ostatecznych rozgrywkach mistrzostwo zostało zdobyte przez Akademicki Związek Sportowy.

Niemcy nie wykazali wysokiej klasy i zajęli trzecie miejsce. Rumuni naogół grają słabo, podobali się jednak ogólnie.

Poziom polskich zespołów ogromnie się poprawił, tak że panuje powszechne przekonanie, iż Polska w ciągu najbliższych lat wybije się na jedno z pierwszych miejsc w Europie.

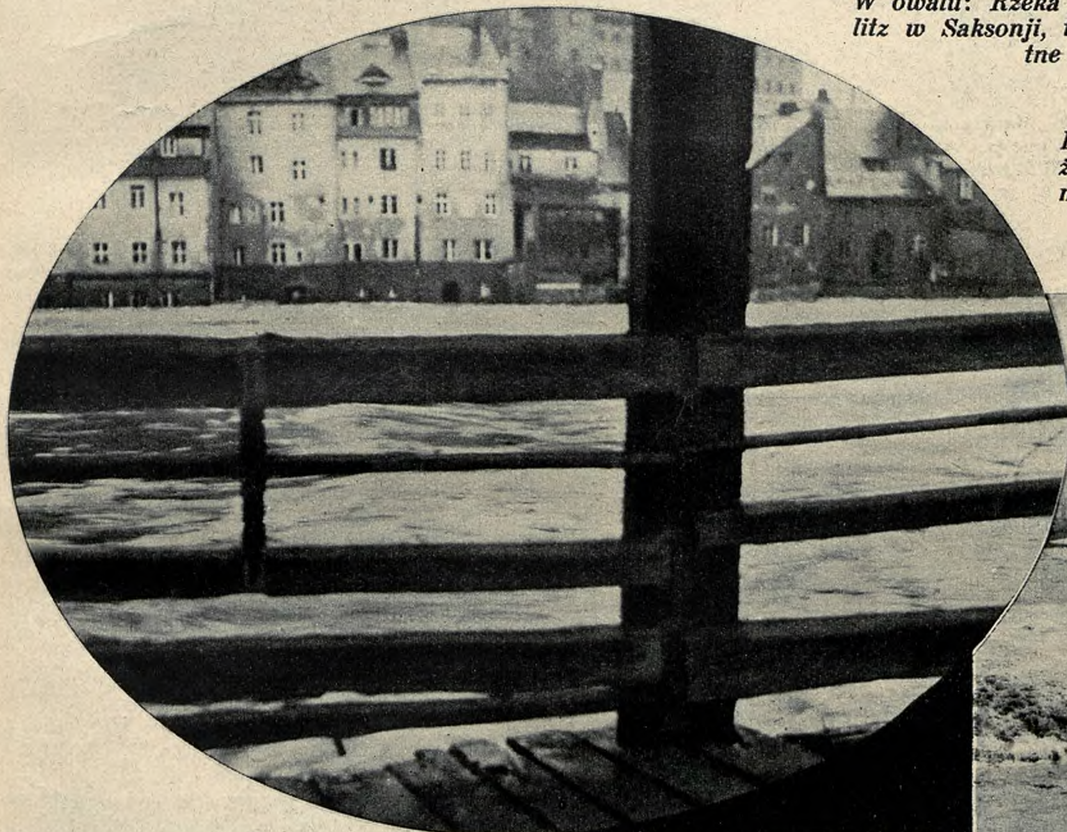
Równocześnie z turniejem odbyły się w krynickim pałacu lodowym popisy jazdy figurowej na lodzie z udziałem czołowych zawodników polskich i zagranicznych.

POWÓDŹ W NIEMCZECH.

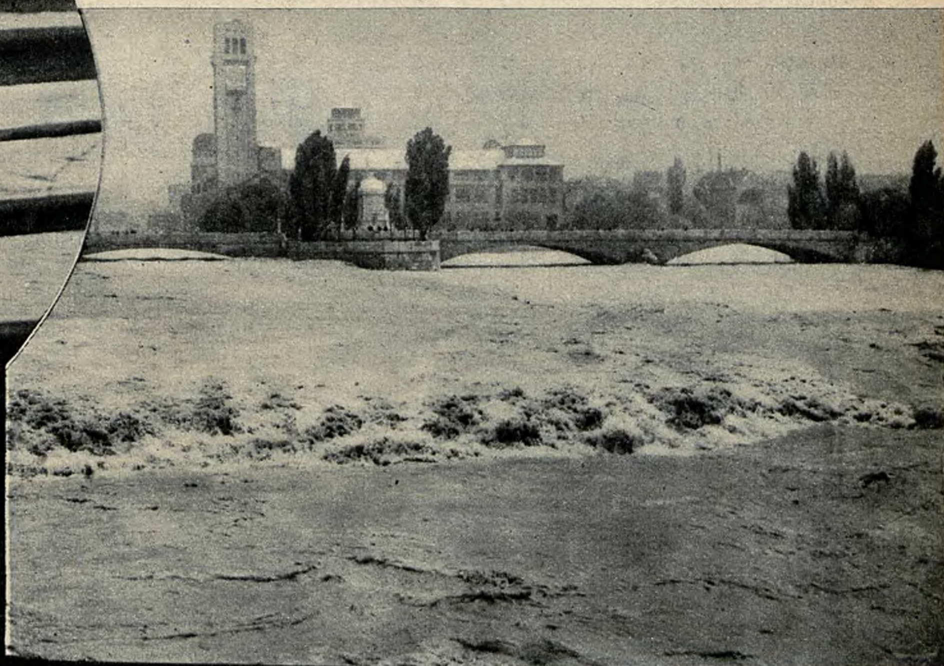
Tego roku spodziewano się bardzo ostrej zimy. Na podstawie obserwacji różnych zjawisk przyrody, odlotu ptaków i zachowania się zwierząt wnioskowano, że mrozy zaczną się wcześnie i trwać będą aż do późnej wiosny. Jakby na potwierdzenie tych przepowiedni, już z końcem października chwycił mróz. Nie trwał on jednak długo, gdyż wkrótce przyszło ocieplenie.

Po stosunkowo mroźnym grudniu, nagle przyszła fala ciepła, która obróciła w niwecz nadzieje miłośników sportów zimowych, handlarzy węgla, futer itd. Termometr bowiem i to nietylko w Polsce, ale w całej środkowej Europie wskazywał około Trzech Króli plus 10° C. w cieniu, czyli temperaturę niebywałą, jak na ten okres roku. Ta fala ciepła spowodowała gwałtowną odwilż olbrzymich mas śniegu nagromadzonych w grudniu, i stała się przyczyną katastrofalnej powodzi, która nawiedziła Niemcy, dając się we znaki najbardziej w Saksonji, na Śląsku, w Bawarji, w Nadrenji i w Górach Harzu.

Charakterystycznem jest, że kiedy w środkowej Europie panuje styczniowa wiosna, w Hiszpanji srożą się mrozy, dochodzące do 25°, a także w północnych Włoszech jest tego roku wyjątkowo zimno.



W owalu: Rzeka Nissa pod Görlitz w Saksonji, tocząca swe mętne wezbrane wody.



Poniżej: Zagrożony na Izerze most pod Monachjum.



Zerwany przez powódź tor pomiędzy Lindthal a Lautenthal w Górach Harzu.



W owalu: Zalany most pod Flöha w Saksonji.

ZDJĘCIA ATLANTIC-PHOTO BERLIN.

2

MIN. GHIKA GOŚCIEM POLSKI.



Po przybyciu do Warszawy rumuński minister spraw zagranicznych ks. Ghika (x) w towarzystwie posła rumuńskiego w Warszawie p. Bilciurescu (1), szefa prot. dypl. hr. Romera (2), attaché wojsk. płk. Constantina (3), zast. szefa prot. hr. Przeździeckiego (4) i posła R. P. w Bukareszcie hr. Szembeka (5) złożył wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza. Ag. fot. „Światowida"

Obok: Ks. Ghika w pierwszym dniu swego pobytu w naszej stolicy złożył w pałacu Prezydjum Rady Ministrów wizytę p. prezesowi Rady Ministrów Prystorowi (1). Ag. fot „Światowida".

W zwykłych czasach wizyta rumuńskiego ministra spraw zagranicznych w Warszawie byłaby ważnem wydarzeniem, ale tylko jako manifestacja ponowna przyjaźni i przymierza, łączącego dwa państwa. W obecnej jednak chwili odwiedziny ks. Ghiki nabierają szczególniejszego znaczenia ze względu na wyjątkowy charakter tej właśnie chwili. Oto już jest załatwiony francusko - rosyjski pakt o „nieagresji", podpisanie jego jednak nastąpi dopiero po zawarciu analogicznej umowy pomiędzy Polską a Rosją. Ten zaś drugi pakt przyjdzie do skutku z kolei dopiero po zobowiązaniu się Sowietów do zawarcia podobnej umowy z Rumunją. Polska wypełnia ściśle przyjęte wobec swego sprzymierzeńca zobowiązania, wypełnia je zarówno ze względu na lojalność, jak i w interesie pokoju powszechnego, stanowiącego wogóle podstawę tego sojuszu. Gdy Rosja już dawniej zaproponowała Polsce taką umowę, lecz objąć nią nie chciała także i Rumunji, Polska musiała to swoje stanowisko podkreślić. Obecnie przekonała widocznie Sowiety o celowości tego stanowiska, a tak sprawa utrzymania pokoju na wschodzie Europy dzięki Poisce jest zabezpieczona. W tych okolicznościach odwiedziny rumuńskiego ministra spraw zagranicznych nie są jedynie aktem kurtuazji, lecz ważnym momentem politycznym.

ZGON
FRANCUSKIEGO MINISTRA WOJNY.



W tych dniach zmarł w Paryżu francuski minister wojny Andree Maginot. Urodził się on w 1877 r. w Paryżu. Od r. 1910 posłuje z okręgu Meuse. W 1913 r. jest podsekretarzem stanu w Ministerstwie wojny w gabinecie Barthou. Wtedy to z całą energją przeprowadził ustawę o trzechletniej służbie wojskowej. W 1920 r. obejmuje tekę ministra emerytur w gabinecie Mileranda. Po raz drugi prowadzi Ministerstwo wojny za Poincare'go i ustępuje dopiero w 1924 r. W 1928 r. jest ministrem kolonij. Należał on do tych czołowych polityków francuskich, którzy w stosunku do Niemiec prowadzili politykę pełną ostrożności i nie poddawali się prądom pacyfistycznym. I tak Maginot był zdecydowanym przeciwnikiem opróżnienia prawego brzegu Renu, a w słynnej swojej mowie, wygłoszonej w dniu 13. X. 1929 r. w Longeville w Lotaryngji, wzywał społeczeństwo francuskie do czujności, a rząd do przyspieszenia fortyfikowania granic wschodnich. W gabinecie Tardieu piastował on znowu tekę ministra wojny i zatrzymał ją także za rządów Lavala. Doskonały sprawca spraw wojskowych i świetny organizator dbał o to, aby armja francuska stała na wysokości zadania. Mimo to nie wahał się przekreślić swojej ustawy z 1913 r. i wprowadzić 18-letnią służbę wojskową. Ostatniem jego głośniejszem wystąpieniem było sprzeciwienie się, aby Niemcy jako czynnik równouprawniony brali udział z innemi mocarstwami w konferencji rozbrojeniowej. Będąc gorącym przyjacielem Polski, dawał niejednokrotnie wymowne dowody sympatji dla naszego kraju. Cześć jego pamięci!

Obok: Zdjęcie przedstawia fotografję zmarłego w tych dniach bardzo zasłużonego ministra wojny we Francji ś. p. Maginot. Zaraz po wybuchu wojny światowej, wstąpiwszy do służby wojskowej, został ranny w nogę i z trudnością tylko mógł się poruszać. Wide-World Photos — Paris.



Z teatru przemyskiego. Jedyną placówką teatralną w Przemyślu jest teatr Fredreum, prowadzony przez Towarzystwo dramatyczne im. Aleksandra Fredry. Urządziło ono w bieżącym sezonie kilka udałych przedstawień, wystawiając m. i. „Zaczarowane Koło“ Rydla oraz „Przygody Tomcia Palucha“ wybitnego poety lwowskiego Henryka Zbierzchowskiego. Na zdjęciu scena z III-go aktu.



Opłatek u weteranów b. armji polskiej we Francji. Dnia 6 bm. urządzono w Poznaniu opłatek dla biednych członków Stow. weteranów b. armji polskiej we Francji. Otrzymali oni na gwiazdkę paczki z żywnością. Na zdjęciu członkowie Stowarzyszenia z rodzinami. W pierwszym rzędzie Zarząd z prezesem Rogowskim (1), skarbnikiem Szypulskim (2) oraz sekretarzem Osińskim (3).

Z CAŁEJ POLSKI.



Poniżej: **Majdrowiczówna wyszła za mąż.** Ulubienica publiczności warszawskiej, znakomita artystka teatrów miejskich p. Majdrowiczówna wyszła za mąż za p. Karszo-Siedleckiego. Jest to jedyny wypadek więcej z serji związków małżeńskich artystek scenicznych z obywatelami ze sfery ziemiańskiej — w obecnych czasach i w Polsce dość częstych.

Poniżej: **Z lwowskiego szkolnictwa.** W tych dniach odbyło się we Lwowie poświęcenie gmachu szkoły rzemieślniczo-przemysłowej i dr. Korkesa. Zdjęcie przedstawia gości, zebranych w szkole w dniu jej otwarcia.

M. Münz — Lwow.



Prawosławne święto święcenia wody. We środę dnia 6 stycznia w cerkwi prawosławnej na Pradze w Warszawie odbyła się tradycyjna uroczystość święcenia wody. Jak wiadomo, święto Jordanu w kościołach obrządku greckiego — zarówno w prawosławnym, jak i katolickim — ma charakter wielkiej manifestacji religijnej.





Zgon zasłużonego kapłana. W Lachowiczach k. Baranowicz zmarł dnia 17. XII. 1931 tamtejszy proboszcz i dziekan ks. Leonard Kawecki. Na krótko przed śmiercią został on odznaczony orderem Polonia Restituta. Cześć jego pamięci!



Ogólno-polski zjazd rabinów. Dnia 4-go stycznia odbył się Warszawie Ogólno-polski zjazd rabinów, w których wzięło udział 450 delegatów. Radzili oni nad sprawami wyznaniowemi, gospodarczemi i talmudycznemi. Zdjęcie przedstawia prezydjum zjazdu rabinackiego.

Ag. fot. „Światowida“.

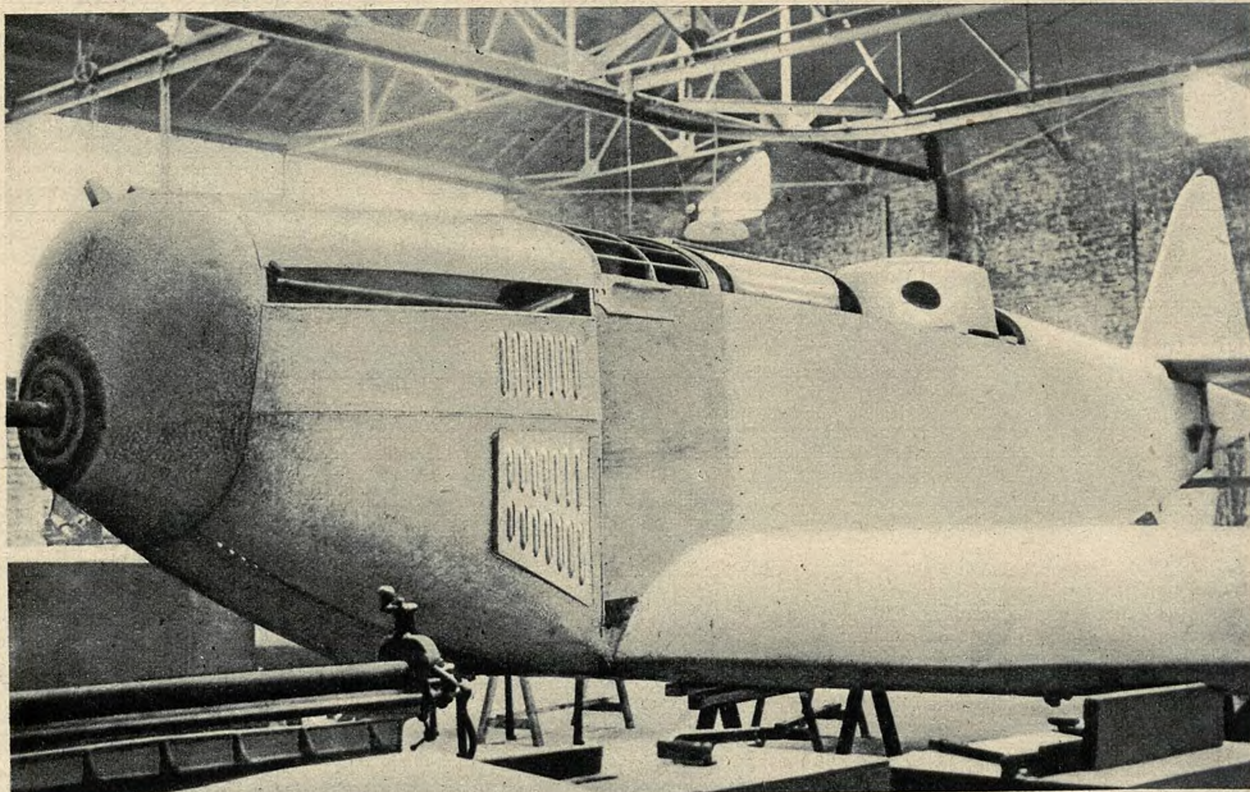
SAMOLOTY STRATOSFERYCZNE.

Stratosfera stała się ostatnio dzięki rekordowi prof. Piccarda niezwykle modną i nie przestaje zaprzątać głowy rozmaitym uczonym i konstruktorom. Wszyscy dążą oni w swych usiłowaniach niestrudzenie do tego, by stworzyć idealny typ aparatu mogącego śmiało zapuszczać się w górne warstwy atmosfery i tam odbywać swoją podróż. Dążenie to jest zupełnie zrozumiałe skoro się zważy, że na dużych wysokościach maleje ciśnienie powietrza, a więc tem samem i opór stawiany poruszającym się przedmiotom. Ponieważ według prawa fizycznego opór maleje w stosunku prostym do rozrzedzenia ośrodka w którym się porusza dane ciało, zatem skoro opór wydatnie się zmniejszy, ciało poruszane tą samą siłą będzie mogło posuwać się o wiele szybciej.

Prawdopodobnie niedaleki jest już dzień, gdy posłyszymy o szybkościach tysiąca i więcej kilometrów na godzinę uzyskanych praktycznie. Naturalnie szybkości te będą możliwe tylko w rozrzedzonem powietrzu, a więc w górnych regjonach atmosfery. Nim jednak do tego się dojdzie ileż to trzeba pracy i wysiłku! Należy przezwyciężyć moc przeciwności, jak zimno, niskie ciśnienie i setki innych pomniejszych, które się dopiero okażą przy praktycznych próbach.

Balon prof. Piccarda jakkolwiek dał podstawę do dociekań naukowych, nie mniej jako środek transportowy niema żadnego znaczenia. Człowiek nie lubi być zależnym od prądów powietrza. Rozwiązanie tego problemu to maszyna silna, zbudowana drogą żmudnych dociekań z najnowszych stopów metalu i połączeń drzewnych — maszyna, która jest wytrzymała, posłuszna i niezawodna.

Taki właśnie aparat buduje obecnie fabryka Farmana we Francji. Wiadomo pozatem, że niemiecka fabryka Junkersa prowadzi oddawna budowę podobnego aparatu. Jak się dowiadujemy ostatnio, niezależnie od tych dwóch wytwórni francuski inżynier Guerchais przystępuje również do budowy samolotu stratosferycznego. Montowanie aparatu odbywa się w St. Cloud, niedaleko Paryża. Wszelkie szczegóły są trzymane w ścisłej tajemnicy, wiadomo jednak, że samolot ma być zaopatrzony w silnik o ogólnej mocy 700 koni, który mu pozwoli wspiąć się na wysokość 15.000 metrów w przeciągu 40 minut i uzyskać następnie na tej wysokości szybkość 324 km. na godzinę.


Samolot stratosferyczny zbudowany przez konstruktora francuskiego Guerchais. Scherl, Berlin.

POLOWANIE NA GAZELE W LIBJI.

Oryginalna korespondencja z Trypolisu.

Grudniowe słońce afrykańskie kryło się w falach Śródziemnego morza, kiedy opuszczaliśmy stolicę Trypolisu, udając się dwoma Fiatami na polowanie na próg wielkiej pustyni libijskiej. Przyjaciele, Włosi libijscy, przygotowali wszystko należycie: 10 strzelb, kilka karabinków, kilka chartów, magazyny z nabojami, no i magazyny dla żołądków myśliwych. Aczkolwiek już kilka lat nie miało się strzelby w ręku — to jednak żyłka myśliwska zaczęła się w człowieku obudzać, a przedsmak polowania w Afryce emocjonował na odległość. Wprawdzie nie będzie to wyprawa na lwy, czy tygrysy, ani nawet na szakale, ale interesować nas musiał sposób polowania na afrykańskich piaskach na szaraki i gazelę.

Wspaniałe autostrady asfaltowe, przerzynające stepy i pustynie Libji, dają prawdziwą rozkosz kierowcy maszyny i tym, którzy mają szczęście wygodnie siedzieć w limuzynie i podziwiać piękny krajobraz północnej Afryki o zachodzie słońca.

Mijamy oazy, rozsiane wokoło Trypolisu, mijamy kolonje włoskie i wjeżdżamy w wielki step, porosły mchem, kaktusami, ostami i dziką trawą. Jedziemy ciągle w pobliżu brzegu morskiego i czasami tylko odchylamy się ku południowi, ale najwyżej 10—15 kilometrów od morza. Zaraz po zachodzie słońca oziębia się nagle i trzeba otulać się w baranicę, aby nie zmarznąć na dobre. Nie ujechaliśmy jeszcze 80 kilometrów, kiedy księżyc wypłynął na sam środek nieba i lał srebrem na czarny step, na gaje palm, rzucone co kilkanaście kilometrów w dolinie, jakiejś wyschłej rzeki, albo też u grzbietu wzgórz Gebel, które od Homs po Garian na przestrzeni kilkuset kilometrów ciągną się w poprzek Trypolitanji aż do Fezzanu na zachód i do wielkiej skalistej pustyni Hamada el Homra na południe.

Po dwóch godzinach jazdy docieramy do małego miasteczka Hosm, położonego tuż nad morzem, a w odległości trzech kilometrów od Leptis Magna, starorzymskiego miasta rodzinnego imperatora Septyma Severa i jego synów.

Homs, otoczone murem ze strzelnicami, wygląda raczej na fortecę, i de facto jest fortecą, w której stale czuwa kilkuset włoskich żołnierzy białych i kolorowych nad morzem Arabów, którychj w tej okolicy, w tej gminie liczy się przeszło 20 tysięcy.

Ale mniejsza z tem! Po kolacji w miejscowej restauracji wyjeżdżamy jedną maszyną w stronę Misurata, aby przygotować jutrzejsze polowanie. Mijamy Leptis Magna i kierujemy się w stronę Bir-Tofan. Drogę mamy nadal wspaniałą, że pozazdrościć mogą nam europejscy automobiliści. Księżyc spaceruje sobie po niebieskim gościńcu, gwiazdy błyszczą miljardem oczu brylantowych, smętne palmy lekko kołyszą się i nucą nieśmiertelną pieśń wielkiemu Bogu, a hen, hen po djunach stepu płynie karawana, zdążająca na nocleg do pobliskiej oazy. Objuczone wielbłądy stąpają poważnie po głębinach piasku i z pogardą rzucają oczyma w naszą stronę.

Minęliśmy cały szereg oaz i wsi arabskich i około godz. 10-tej wieczorem zatrzymaliśmy się w małej oazie przy trzech wielkich namiotach. Na spotkanie nasze wysunął się z pod namiotu wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna w białej szacie z turbanem na głowie. Oczy błyszczały mu, jak dwa ognie, a opalona od słońca twarz czerniła się przy świetle księżyca. To Mohamed el Nussi, szeik tej okolicy i doskonały myśliwy. — Po włosku mówi dobrze. Zaprasza nas do swego namiotu i częstuje arabską herbatą, daktylami i pomarańczami. Kilku niewolników czarnych usługuje nam, a my, siedząc na rozścielonym tapczanie, słuchamy, co opowiada Mohamed o poczynionych przygotowaniach. Dowiadujemy się, że jego posiadłości znajdują się od tej oazy o 10 kilometrów, a on „specjalnie przybył tu ze służbą, aby oczekiwać szlachetnych gości".

Przed namiotami płoną ogniska, rzucając snopy światła na wielkie morze afrykańskich piasków. Jesteśmy na progu małej pustyni. Stary Arab opowiada ciekawe historje ze swego życia. Przewędrował całą Libję i Arabję wzdłuż i wszerz. Był w Mekce i Medynie. Zna Egipt i Syrję. Słowem taki włóczęga afrykański, któremu Allah dał wiele szczęścia, a Mahomet stale czuwa nad jego głową.




Myśliwi z upolowanemi gazelami. — Powyżej: Przewodnik wyprawy łowieckiej na gazele szeik Mohamed el Nussi.

Po godzinie 11-ej położyliśmy się spać na polowych łóżkach, otulając się dobrze baranicami, gdyż zimno zaglądało nietylko do namiotu, ale do naszych łóżek. Nie można było jednak skleić długo oczu, albowiem moc wrażeń z całego dnia wirowało w głowie i utrwalało się, jak na kliszy, ogień trzeszczał przed namiotami, służba grała w kości, odbierając sobie wygraną siłą z rąk. — Stąd wrzask i murzyńskie przekleństwa... — A z dalekiego morza pustyni dolatywało dzikie wycie hjen i szakali.

Była godzina 4-ta rano, kiedy nas zbudził warkot motoru. To nasi myśliwi, którzy pozostali w Homs, przybyli na posterunek. Zerwaliśmy się na równe nogi i z szeikiem na czele ruszyliśmy dwoma maszynami na miejsce, gdzie miały być gazele. Po drodze widzimy, że Mohamed el Nussi dobrze przygotował teren, albowiem obława ciągnie na wielbłądach w dwóch linjach na prawo i na lewo od nas, aby nie wypuścić zwierza z kotła, a raczej pół kotła, gdyż samochody szły środkiem, a po obu bokach mieliśmy arabskich jeźdźców. O świcie wjechaliśmy na otwartą pustynię i Mohamed pokazał nam jakiś szary duży punkt, oświadczając:

— Ecco gazzelle!

Istotnie na horyzoncie ujrzeliśmy wielkie stado, liczące kilkadziesiąt sztuk, jak z podniesionemi głowami patrzyły w stronę naszych samochodów. Po chwili skoczyły z miejsca i zaczęły mknąć, jak wicher po dzikim stepie. Wówczas szoferzy dodali gazu i z szybkością osiemdziesięciu kilometrów ruszyliśmy za uciekającemi gazelami. Okazuje się, że samochód jest szybszy od gazelli, albowiem po 15 minutach jazdy zbliżyliśmy się na strzał. Obława po prawej i lewej stronie nie wypuszcza zwierzy z pod luf myśliwskich. Z kilku karabinków kawaleryjskich i z kilku strzelb otwiera się ogień i na wielkich połaciach piasku zawiło się w bólu śmiertelnym kilkanaście ciał. Zatrzymaliśmy maszyny. 17 sztuk pozostało na placu, reszta z przeraźliwym beczeniem uciekła w pustynię.

Mohamed el Nussi wyjaśnia nam, że gazele na noc przychodzą do oazy na paszę i do wodopoju. Rano zaś o świcie powracają na pustynię i cały dzień spędzają pod odkrytem niebem na piaskach. Są ogromnie wrażliwe, ale zarazem bardzo głupie, gdyż dają się podjechać samochodem bardzo blisko, na pół kilometra. Nie zdają sobie początkowo z tego sprawy, co tak warczy. Uciekają, gdy już jest zapóźno.

Wracaliśmy inną drogą i oczom naszym przedstawił się wspaniały widok afrykańskiego życia. Oto na piaskach rozbite namioty, a przy nich gromada Arabów pada twarzą ku ziemi i modli się, wołając głośno: O Allah! Allah! Jakiś ty wielki i święty Allah!

Po kawie ruszyliśmy tyraljerką w step i zaczęło się przy pomocy psów polowanie na szaraki. Po godzinie marszu po stepie znowu kilkanaście sztuk zebrali czarni niewolnicy i przynieśli do namiotu... Jakoś nam było żal i przykro, że na tych afrykańskich piaskach maszyna pracuje nad tem, aby mordować niewinne zwierzątka... Z obrzydzeniem patrzyliśmy na te trofea i na strzelby i na naszego przewodnika. Około godziny 10-ej rano ruszyliśmy z powrotem do Trypolisu, za nami zaś ciężarowe auto wiozło ubite zwierzęta.

Gustaw Lawina.



na lodzie

Miło jest patrzeć na błyszczące oczy, rozgrzane twarze i rzeźkie ruchy naszych uroczych narciarek... Ale nie narty i nie saneczki, lecz łyżwy i tafla lodowa stwarzają tło, na którem lubię śledzić wdzięczne ruchy mknących par lub solowych mistrzyń łyżwiarskich.

Bo też ani w tańcu, ani przy żadnej grze sportowej nie jest osiągalną ta nadzwyczajna, feeryczno-lekka i zwiewna harmonja ruchów. W roli widza zatracam wtedy zupełnie świadomość mechaniki ruchu, upajam się tylko pięknem takiej sylwetki wirującej i płynącej po lodzie na chyżych łyżwach, niesionej zda się na falach powietrza.

Ileż w tej sylwetce powabu i wdzięku! Ile lekkości i równowagi przy ryzykownych skokach i zawrotnych piruetach!... Jeżeli elfy i inne skierki i chochliki bujają na lotnych skrzydłach zefirów, to ruchy ich muszą być równie harmonijnie i nieskazitelne w rytmie, równie lekkie i zwiewne, jak owe poematy wdzięku tworzone w takt łyżew sunących po lodzie.

Chcecie więc, piękne panie, ukazać urodę swej postaci w pełnej jej krasie, chcecie zaimponować lekkością i harmonją wdzięcznych ruchów... radzę Wam uprawiać ten królewski sport!

I dyskretna przytem uwaga: nie cisnąć się w tłumie łyżwiarzy, nie lękać się przestrzeni i ciekawych oczu... lecz stawać śmiało na pustym lodzie i stawać z wiatrem w zawody do owych pięknych ewolucyj, którym nie dorówna taniec, ni żadna sportowa gra!

Dla Was będą to chwile rozkosznej igraszki na ramionach wiatru i powietrznych fal, a dla nas...

Czyż nie pragniecie uchodzić zawsze w naszych oczach za najpiękniejsze bóstwa, za uosobienie wdzięku?

Wskazuję zatem drogę!

DO X.

Oryginalna czapka z wełnianego jersey'u w białym kolorze. Daszek nad czołem chroni od słońca, lewa strona odsłania pukle włosów, przyczem końce czapki przechodzą pod szyję, tworząc ładne zapięcie dużym guzem.

U góry: Efektowny kostjum z jersey'u w kolorze beige. Spodniczka w kontrafałdy, żakiet wykończony oryginalnemi zębami. Kamizelka z ciemnozielonej wełny zapięta na dwa rzędy rogowych guzików.



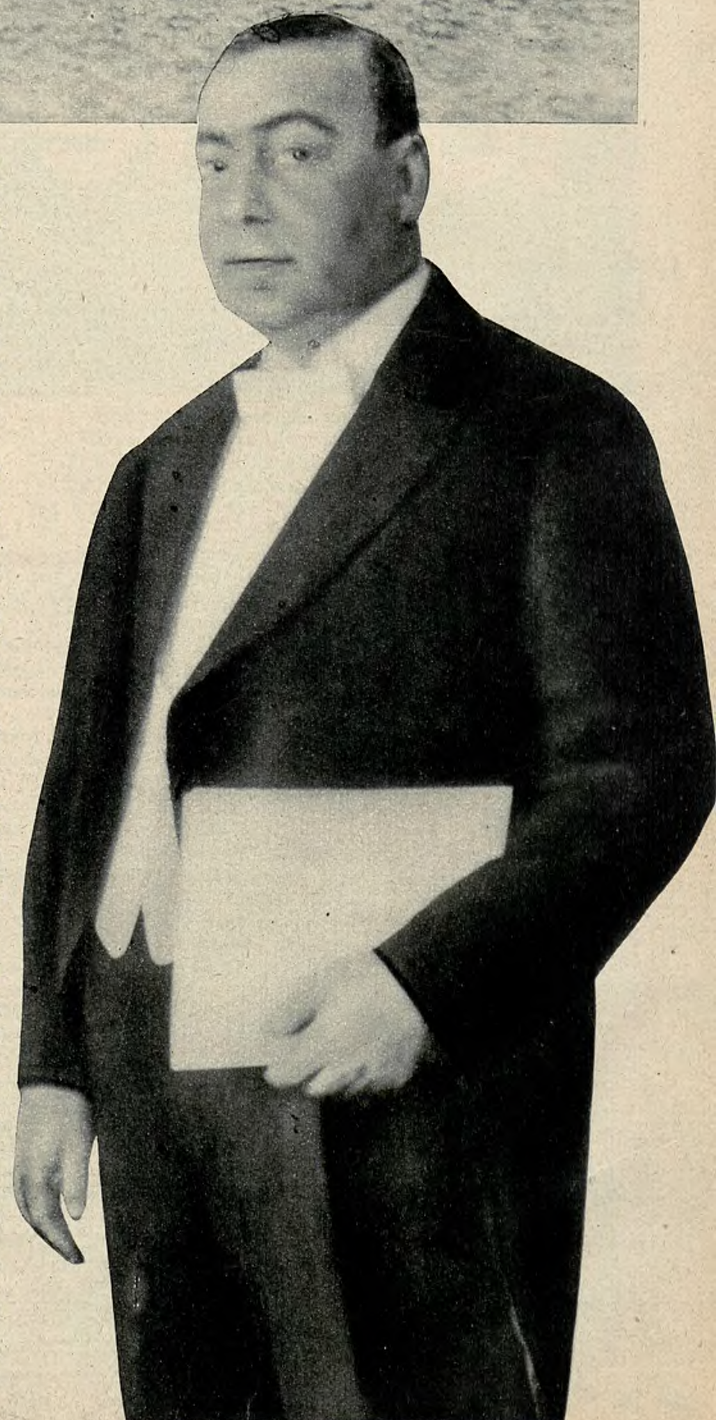
Obok: Kostjum sportowy z szaro-niebieskiej dość grubej wełny, ozdobiony stebnowaniem i sznurami do wiązania kołnierza i manszetów bluzy. Kamizelka z błękitnego jersey'u ściągnięta paskiem skórzanym.

NOWY AMBASADOR TURECKI W POLSCE.

Dnia 2-go b. m. złożył na Zamku w Warszawie swe listy uwierzytelniające nowomianowany ambasador Turcji p. Dżewad-bej. Zdjęcie przedstawia podniosły moment wręczenia listów. Na zdjęciu widoczni: Prezydent R. P. (x), amb. Turcji p. Dżewad-bej (1), premjer Prystor (2), min. spraw zagr. Zaleski (3), min. roln. Janta-Połczyński (4), min. W. R. i O. P. Jędrzejewicz (5), min. rob. publ. gen. Norwid-Neugebauer (6), szef kanc. cyw. Prezydenta R. P. p. Hełczyński (7) oraz szef kancelarji wojskowej Prezydenta R. P. płk. Głogowski (8).



W kole: Ambasador Turcji p. Dżewad-bej (x) wychodzi w towarzystwie szefa protokołu dyplomatycznego hr. Romera (1) z Zamku królewskiego w Warszawie. Straż honorowa prezentuje broń.

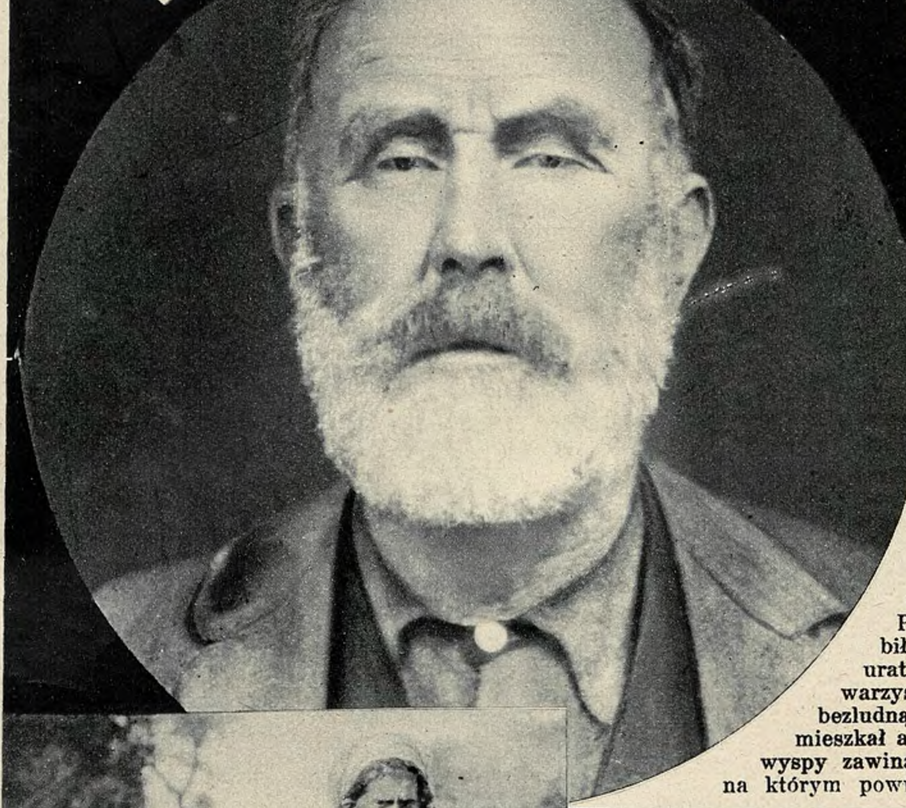


Na prawo: Portret nowomianowanego ambasadora Turcji p. Dżewad-beja. Zdjęcie dokonane bezpośrednio po przyjęciu ambasadora przez p. Prezydenta R. P.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. ŚWIATOWIDA

W korpusie dyplomatycznym, rezydującym w naszej stolicy, ambasador Turcji zajmie niewątpliwie jedno z najwybitniejszych miejsc. Rzucając okiem wstecz na wielowiekowe stosunki Polski z Turcją ma się dowód, jak często radykalnie zmienia się współżycie wzajemne państw i narodów. Wszak z Turcją toczyliśmy przez kilka stuleci krwawe i zacięte boje, nietylko w obrębie naszego własnego państwa, ale i na obcych polach bitew. Były to czasy, kiedy najważniejszą może pobudką wielkich akcyj politycznych była sprawa religijna. To też, gdy Islam dążył do podbicia pod swoje panowanie całej środkowej Europy, nam przypadła w udziale misja „przedmurza chrześcijaństwa". Ale z biegiem lat i wieków ustąpiły te religijne pobudki, ich miejsce zajęły interesy polityczne. Do tego pomiędzy Polskę a Turcję wszedł trzeci czynnik: Rosja, równie wroga jednemu, jak i drugiemu państwu. Dawne wojowanie polsko-tureckie przemieniło się w wspólność interesów politycznych i przyjaźń pomiędzy oboma narodami. Gdy trzy mocarstwa środkowo-europejskie nas rozdarły — a reszta świata politycznego tę zbrodnię uznała — jedna Turcja nie aprobowała tego gwałtu i „poseł z Lechistanu" figurował w spisie przedstawicieli obcych państw u Wysokiej Porty, chociaż Polski już jako państwa nie było. W porozbiorowych dziejach wystąpiło niejednokrotnie na jaw braterstwo broni polsko-tureckie, jako wspólne ukochanie wolności i wspólna obrona przed wrogiem. To też w ostatnich już czasach, po wielkiej wojnie światowej, patrzyliśmy i patrzymy z wielką życzliwością na odradzanie się państwa tureckiego w nowej, do dzisiejszych poglądów, zastosowanej formie. Obok wspólności interesów politycznych wchodzi w grę i to, co stanowi dzisiaj najsilniejszy może łącznik pomiędzy państwami: wzajemna wymiana produktów obu krajów. — Z tych wszystkich względów ambasador Turcji jest w Warszawie nie figurantem, lecz ważnym czynnikiem aktualnego współżycia międzynarodowego. Nowy przedstawiciel Turcji p. Dżewad-bej zgóry liczyć może na wielkie zainteresowanie się wszystkich naszych kół, poruczoną mu przez prez. Kemala Paszę misją.

ROZMAITOŚCI.



W kole: **Rozbitek wraca do kraju.** Angielski marynarz Andrew Swan wyjechał przed 30-tu laty na żaglowcu w podróż do Oceanji. Po drodze statek rozbił się, Swan jednakże uratował się i z kilku towarzyszami dostał się na bezludną wyspę, na której mieszkał aż do chwili, gdy do wyspy zawinął zabłąkany okręt, na którym powrócił on do Anglji.



Tam, gdzie odbędzie się konferencja reperacyjna. Dnia 18 stycznia rozpoczną się w Lozannie w Szwajcarji, z inicjatywy rządu angielskiego obrady Komisji reperacyjnej, która zajmie się całokształtem spraw, związanych ze sprawą odszkodowań wojennych i terminem ich spłat. Podobno rezultatem tej konferencji będzie trzechletnie moratorjum do Niemiec. Na zdjęciu ogólny widok Lozanny. Miasto to odznacza się wielką malowniczością.



Ruchoma kołyska. Hindusi mają zwyczaj umieszczania swych dzieci w dwóch koszach, zawieszonych na grzbiecie osła. Niepłochliwe te zwierzęta podobno bardzo dobrze sprawują obowiązki piastunek. Zdjęcie przedstawia ojca hinduskiego w otoczeniu swych dzieci, spoczywających „w kołysce o długich uszach“. Atlantic-Photo



Obok: **Miss Lido 1932.** Miasto Lido we Włoszech, wyłamało się ze srogiego zakazu Mussoliniego urządzania konkursu piękności i wybrało w noc Sylwestrową dwie królewne na rok 1932. Prawdopodobnie dyktator nie pociąga ich z tego powodu do odpowiedzialności, ponieważ rozbroją go one swoją urodą i młodością. Keystone-Paris.

Poniżej: **Monte Carlo w Noc Sylwestrową** Tak wyglądała sala teatralna w Monte Carlo. Bawiono się tam ochoczo w cieniu gwiazd i sztucznego śniegu.

W kole: **Postęp w goleniu.** W Ameryce pojawiły się nowe elektryczne aparaty do golenia. Usuwają one włosy bez wody i mydła.





WILNO NA BIAŁO.



Typy włościan z wileńskiego targowiska.

Obok: Wilno w śniegu, widok ogólny z Góry Zamkowej, w perspektywie wieża Katedry.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT. J. BUŁHAK — WILNO.

Poniżej: Katedra wileńska.

Najdziwniejsze to pod słońcem miasto, co przez cały rok nosi na czole obłok szanownego zadumania się nad samym sobą, przyoblekło się w białe szaty śniegu. Zjawisko to nie jest obcem dla Wilna i Wilnian, gdyż zima w tej połaci geograficznej trwa przez dziewięć miesięcy na rok, pozostawiając resztę miesięcy na chłodne wiatry i deszcze.

Ponieważ Wilno wie, że mu w białem gieźle „do twarzy", stroi się w śnieg jak najdłużej, pozując mimo sędziwego wieku na jakąś wiecznie młodą Pojatę, czy inną sławną dziewicę litewską.

Wilno w szacie zimowej jest prześliczne i śmiejące się...

Wilno uśmiecha się do ludzi, do słońca, a nawet do Magistratu, który z kamiennym uporem konserwuje kocie łby na ulicach miasta. Szczęściem w zimie pokrywa je śnieg, a wtedy z jakąż rozkoszą jeździ się sankami. Sanki wileńskie są bardzo osobliwe i wykonane zostały zdaje się według wzorów samego Amora.

Są bowiem tak wąziutkie, że dwie zakochane osoby z trudnością pomieścić się w nich mogą i to jedynie pod tym warunkiem, że ta „ona" nie będzie nawet w przybliżeniu podobną do pierwszej żony P. P. Rubensa. Saniami jednak wileńskiemi [illegible] jeżdżą tylko zakochani. Broń Boże!

[illegible] widziałem raz, jak mąż jakiś jechał sankami z żoną [illegible] Mickiewicza, z miną człowieka wiezionego na Górę [illegible]a Antokolu.

[illegible] saniami policjant z jakimś jegomościem, który [illegible]wo... O koniach [illegible] to jednak [illegible]nogis". [illegible]niegu, [illegible]na.

Boże święty.

Podobno nawet uśmiechnął się dyrektor teatrów miejskich p. M. Szpakiewicz.

Uśmiechnął się tak radośnie, jak gdyby Lutnia i teatr na Pohulance były samowystarczalne.

Stare, poczciwe miasto, dumne jak wieża katedralna, wyniosłe jak Trzechkrzyska Góra rozlubowało się same w sobie i ma tylko to jedyne zmartwienie, że nie może się przejrzeć w zwierciadle Wilji, która zamarzła.

Tego roku pyszni się Wilno jak nigdy; ustroiło lasy je okalające w wspaniałe, srebrne kity śniegowe i ho! ho! zarozumiale spogląda w stronę Krakowa.

Bo i ono ma wielki skarb Narodu... grobowce królewskie....

Ba! pomija nawet wzrokiem Warszawę, zarozumiałego nouveau riche'a i snoba...

Poza krasą, poduchami śniegów pokrytych, gzymsów prastarych, posiada Wilno przepiękne wzgórza lesiste, zaczynające się tuż poza peryferjami miasta. Wymarzone tereny narciarskie. Śnieg jak puch, dziewiczo biały i nietknięty nalotem miasta, wzgórza obłe, a wyniosłe.

Już o tem pomyślały mądre, młode i zapalne głowy. Suną tam z „batorówką" na bakier, nartami na plecach, anatomją Dra Bochenka pod pachą, wileńskie przyszłe medicusy, filozofy i biegli w prawie...

Młodzież akademicka jest pionierem narciarskich terenów podwileńskich, tak jak ś. p. Dr Chałubiński był odkrywcą Zakopanego.

Latem to wysiaduje się ławki w Bernardynce z koleżanką, a zimą to w góry pobliskie, śniegiem pokryte — z nartami.

Gdy jednak komu za biało jest w Wilnie i łaknie zieleni, ten sunie do „Zielonego Stralla". Zacna to kawiarnia, posiada w tymże samem mieście dwa oddziały różnego koloru. Jest bowiem Sztrall „czerwony" i „biały".

Sensacją „czerwonego" jest orkiestra i pierwszy skrzypek. Boże mój kochany, jak ten człowiek gra...

On nie gra, on się wije i kurczy, skręca i wydłuża jak róg Wojskiego.

Grając „Rakoczego" jest prawdziwym madjarem, wyjątki z „Cavalerii" nuci skrzypcami jak Włoch rodowity, łka namiętnie przy „Wołdze" jak wielkorus, a mazura rżnie jak... no, jak sam Gold.

Chadzają tam też artyści teatralni, o smętnych wyrazach twarzy, myśląc o tem, że z zebranej u Sztralla publiczności możnaby „zrobić" komplety widowni na cały sezon.

Puste ulice Wilna w nocy, pustoszeją jeszcze bardziej we dnie.

Urzędnicy bowiem pracują, kupcy obłędnym wzrokiem patrzą z za witryn sklepowych w białą dal ulicy, na której końcu stoi policjant.

Przed południem w dnie targowe zaludniają się rynki Wilna.

Zjeżdżają się włościanie w czapach i kożuchach własnego wyrobu, typy Weyssenhoffowskie, w saniach „rozwalinowych", zaprzężonych w małe mierzyny kresowe. — Czegoż ci ludzie do miasta nie przywożą? Spotyka się na wozach włościan podwileńskich przedmioty rękodzieła wiejskiego i sztuki ludowej, niedźwiadki i „krukodzeły" z gliny, garnki i wazy palone, kształtem urny, jakieś z epoki tryglodytu przypominające.

Prócz tego beczki, donice cebry i taczki z drzewa. Niezmiernie ciekawemi są wyroby tkackie ludowe, w długie wieczory zimowe wyrabiane, o deseniach i wzorach z bardzo zamierzchłych czasów. Rynek „wyjeżdża" się tak, że po ukończeniu targu podobnym jest do ślizgawki, na której pomykają dzieciaki i skaczą wróble, bardzo zadowolone z tego, że tyle koni do miasta zajechało.

Sielanka wróbla nie trwa jednak zbyt długo, bo oto znów wielkiemi płatami pada śnieg. Śniegowa mgławica wytonowała dalsze plany pięknego miasta.

Lecą płatki i ważą się na gałęziach drzew licznych, na strzelistych wieżach kościołów, któremi zachwycał się Napoleon. Za dwie lub trzy godziny wypełnione zostaną luki i szczerby, które w dekoracji śniegowej porobił człowiek.

Wilno wysrebrzy się i jeszcze bardziej wyładnieje — to jedyne, kochane Wilno.

FELIKS DANGEL (WILNO)



OFICEROWIE POLSCY W KOMISJI MANDŻURSKIEJ.

Po chwilowej przerwie w operacjach wojennych Japończycy rozpoczęli znowu ofensywę, zagarniając całą Mandżurję i posuwając się bezpośrednio pod sam mur. Chodzą nawet słuchy, że noszą się oni z zamiarem ataku na Pekin. Państwa europejskie, których interesy są zagrożone w Mandżurji, nawet nie myślą o jakiejś zbrojnej przeciwakcji, pochłonięte trudnościami wewnętrznemi. Ani Rosja sowiecka, ani Anglja nie kwapią się z podjęciem jakichś kroków odwetowych w stosunku do Japończyków. Jedynie tylko St. Zjedn. Ameryki półn. próbują demonstrować, czując, że wzmożenie potęgi Japonji będzie miało groźne następstwa dla panowania Ameryki nad oceanem Spokojnym.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że już niebawem Japończycy ogłoszą niepodległość Mandżurji, stwarzając z niej państwo fikcyjnie niezależne, rządzone przez komisję, złożoną z przedstawicieli Japonji, Chin, Mongolji i Mandżurji. Rzecz prosta, że w państwie tem decydujący głos będą mieli Japończycy.

Obecnie bawią w Mandżurji dwie komisje, jedna z nich została wysłana przez Ligę Narodów, druga zaś składa się z attache wojskowych państw, których legacje znajdują się w Tokio. Komisja ta przebywa w południowej Mandżurji. W skład jej wchodzą także dwaj oficerowie polscy. Widzimy ich na zdjęciu (piąty i szósty od prawej) zajętych badaniem toru kolejowego. Zadania tej komisji są bardzo utrudnione, ponieważ Japończycy odnoszą się do niej z wielką niechęcią. Przedstawiciel St. Zjedn. Am. został nawet czynnie znieważony.

Ten.

BRUNO WINAWER.

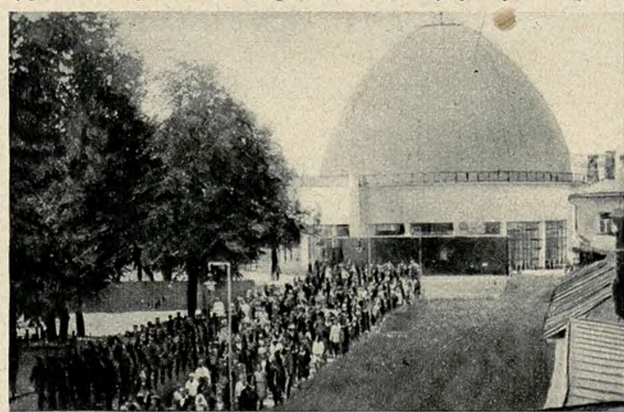
SPEKTAKL NAUKOWY.

Pisma londyńskie ogłosiły niedawno, że w okresie feryj zimowych Sir William Bragg, laureat nagrody Nobla, wygłosi w poważnej, czcigodnej Royal Institution sześć wykładów o świetle dla dzieci. Ten cykl był podobno stoszóstym z rzędu. Słynni chemicy, fizycy, inżynierowie, biologowie gromadzą co pewien czas w aulach młodzież szkolną, opowiadają o postępach wiedzy, o współczesnych wyprawach w krainy nieznane. I podobno żaden z prelegentów nie skarżył się dotąd na młodociane audytorjum. Dzieci słuchają z zapartym oddechem, patrzą w skupieniu na światła rurek próżniowych, na fosforyzujące szkła, na błękitne aureole naokoło drutów. Pamiętam — takie wykłady należały również do obowiązków dyrektora frankfurckiego Instytutu Badawczego i profesor już na kilka dni przed terminem ustawiał w wielkiej auli przyrządy, sprawdzał, powtarzał doświadczenia, układał tablice — dbał o młodych słuchaczów więcej, niż o niejeden aeropag sław naukowych.

Nie ulega wątpliwości, że wynikami wiedzy można fascynować młodzież. — Nawet trudna, zawiła astronomja, którą się dawniej zajmowali sędziwi, brodaci badacze, dziś — dzięki pewnemu wynalazkowi zakładów Zeissa — jest o wiele bliższa, zrozumialsza. Trzy czy cztery lata temu widziałem w Berlinie „planetarjum" zeissowskie. Lampa projekcyjna rzuca na sztuczny strop niebieski planety, gwiazdozbiory, mgławice, prelegent pokazuje, jak to się wszystko nad nami obraca, jak wygląda niebo pod biegunem, na drugiej półkuli, pokazuje odmiany księżyca, planety, komety, urządza podróże naokoło świata... Takie teatry astronomiczne powstały w licznych miastach niemieckich, w Ameryce, Rosji, Japonji.

Berlin ma zresztą wielkie obserwatorjum specjalne na przedmieściu (Treptow) i potężny nowoczesny refraktor, zakupiony jeżeli się nie mylę przez towarzystwo „Urania", odsłania przed zdumionymi widzami tajemnice kosmosu, dziwy i cuda. Ilekroć Mars jest „w opozycji", albo kometa zbliża się do nas, tłumy mieszczan wszystkiemi tramwajami zjeżdżają do obserwatorjum, stają przed okularem lunety w ogonku, jak przed kasą teatralną, i oglądają zarysy lądów dalekiej planety, widma ciał wędrownych, albo — jeżeli się uda — plamy na słońcu.

Fizyka nawet tańszemi środkami może olśnić widza i ma stanowczo wielkie „walory spektaklowe". W owym instytucie frankfurckim urządziliśmy — dawno już temu, bardzo dawno — pewnego wieczora olbrzymie „gaudium" na cel dobroczynny. W salach laboratoryjnych stały pompy próżniowe — molekularne — najnowszego typu i na żądanie P. T. publiczności wysysały w mgnieniu oka powietrze ze szklanej bani, która poczynała nagle świecić zielonawo-żółtem światłem, wyrzucać z antykadoty promienie Roentgena i robiła z prelegenta „kościotrupa", ukazując na ekranie te i owe części jego szkieletu. Żółtawe proszki (fosfory Lenarda) świeciły przeróżnemi kolorami i zmieniały barwę w płynnem powietrzu. Iskry strzelały z transformatorów Tesli i lampki elektryczne połyskiwały sinawo w pobliżu zwojów drutu. Nietylko wyfraczona publiczność otwierała usta szeroko. Musieliśmy przynieść podstawkę-skrzynkę dla Ekscelencji Ehrlicha — wielki, choć niewysoki uczony zainteresował się bardzo pewnemi prążkami, ale nawet wspinając się na palce, nie sięgał do lunety. Mieliśmy po owym wieczorze fizycznym recenzje w pismach, w wytwornych salonach mówiono jeszcze długo o światłach, promieniach, iskrach, kolorach.



Planetarjum Zeissa w Moskwie. Zostało ono otwarte w 1929 roku.

Atlantic-Photo, Berlin

A od owego czasu fizyka posunęła przecież znacznie dalej słupy graniczne, zdobyła nowe tereny. Skroplono najupartszy z gazów, hel, i osiągnięto niebywale niskie temperatury. Metale stają się wtedy „nad-przewodnikami", prąd elektryczny hula bez przerwy po spiralnie zwiniętym drucie, nie napotykając oporu, i zamienia się na elektromagnes potężny. Fale elektryczne opanowaliśmy całkowicie — odbieramy sygnały, które obiegły ziemię naokoło. Wytwarzamy napięcia olbrzymie w transformatorach, rozporządzamy miljonami woltów. Posiadamy już całe gramy radu i możemy pokazać w „alfaskopach", jak się atomy rozpadają i jak ich cząstki uderzają w ekran, zapalając tu i ówdzie punkciki świecące. Możemy uwidocznić drogi elektronów w gazach, możemy snopy tych „atomów elektrycznych" wyrzucić z rurki próżniowej. Komórka fotoelektryczna — czulsza niż oko ludzkie na najsłabsze światło — nadaje się do tysiąca ciekawych i zdumiewających pokazów. Profesor Wood z Ameryki dowiódł, że bardzo szybkie — już niedosłyszalne — dźwięki nie działają wprawdzie na ucho, ale niekiedy wywołują w nerwach wrażenie cieplne i jego pręty drgające parzą, jak rozpalone druty.

Bardzo wiele zjawisk oszałamiających utrwaliło — kino. Ten przyrząd fizyczny, który ściąga co wieczór kilkadziesiąt miljonów widzów do 40 tysięcy teatrów świetlnych, dobrze się przysłużył nauce. Wielkie wytwórnie — amerykańskie i niemieckie — mają już oddawna specjalne laboratorja i tu pod kierunkiem wybitnych fachowców powstają t. zw. „educational films" — filmy naukowe. Utrwalono na zdjęciach mikroskopowych bakterje i ruchy molekuł (ruchy Browna), pokazano dosłownie, jak trawa rośnie, jak się rozwijają pąki, jak się rozmnażają owady. Zdjęto życie zwierząt w dżungli i odfotografowano najrzadsze ptaki. Każda ekspedycja polarna i każda wyprawa w niedostępne góry przywozi setki metrów taśmy filmowej. Bezłotki, wieloryby, białe niedźwiedzie, obyczaje ludożerców, plemiona azjatyckie, słonie, renifery, lodowe pola, Eskimosi, żółwie z wysp samotnych, ryby głębinowe, korale, gwiazdy morskie, — słyszymy o tych obrazach, czytamy hymny pochwalne w prasie, ale widzimy przeważnie tylko Gretę Garbo, bo zdaniem sprytnych dyrektorów kin tamte sprawy nikogo nie interesują...

Kto wie — może to omyłka? Może świta już epoka widowiska naukowego, przyrodniczego, wellsowskiego? Era teatru, w którym zamiast trójkątów małżeńskich i słów bylejakich będą parzące dźwięki, tragedje gwiazd, drgawki molekuł i narodziny życia? Uczniaki słuchały podobno w nabożnem skupieniu wykładów sira W. Bragga, laureata nagrody Nobla...

A dzieci mają instynkt prawdziwych pionierów.

WYSTAWA „SZTUKI" W KRAKOWIE.



WŁADYSŁAW JAROCKI: Przed cerkwią wiejską.

Najstarsze i najpoważniejsze Tow. Artystów Polskich „Sztuka" urządziło doroczną wystawę prac swych członków w Krakowskiem Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych, obejmującą 154 eksponatów. Każda wystawa „Sztuki" jest doniosłem wydarzeniem w życiu kulturalnem i artystycznem każdego miasta, a to ze względu na wysoki jej poziom artystyczny. Toteż dotychczasowy dorobek artystyczny tego Towarzystwa w ciągu 34-letniego jego istnienia wykazuje najwyższe wartości i znaczenie w świecie kultury narodu polskiego.

Poważny przegląd prac obecnej wystawy „Sztuki" rozpoczynają dzieła *Teodora Axentowicza.* Są to studja typów ludowych, malowane z wdziękiem i wytwornością. *Władysław Jarocki* to malarz pejzażu i ludu podhalańskiego i huculskiego, którego kompozycje religijne i rodzajowe mają wiele siły i ekspresji.

Monumentalną sztukę kościelną reprezentuje malarstwo *Józefa Mehoffera,* twórcy znakomitych witraży i dekoracyj ściennych. Do rzędu tych wzniosłych koncepcyj religijnych i dekoracyjnych przybywają stacje krzyżowe, postać Chrystusa oraz obrazowe przedstawienie oszczędności i wszechświata. Liczne portrety olejne i akwarelowe oraz węglem rysowane wreszcie studja pejzażowe — to poczet licznych prac tego artysty. *Wojciech Weiss,* to malarz z krwi i kości, albowiem treścią jego sztuki jest problem barwy i światła. Problem ten rozwiązuje artysta w każdem studjum figuralnem, pejzażowem czy martwej natury, a zawsze odrębnie. — *Kazimierz Sichulski* w sensie dekoracyjnej stylizacji ujmuje zarówno swe kompozycje historyczne (Warna 1444 r.) czy rodzajowe oraz portrety i studja pejzażowe.

Liczne studja pejzażowe i kwiatów wystawił *Stefan Filipkiewicz, Fryderyk Pautsch i Stanisław Podgórski,* głowę w drzewie zaś rzeźbioną *Ksawery Dunikowski.*



PAWEŁ DADLEZ: Praczki.

Między pracami artystów zaproszonych, wyróżniają się studja portretowe i kompozycja „Praczki" *Pawła Dadleza, Ludwika Machalskiego, J. Süssle-Muszkietowej i M. Jabłońskiego,* oraz pejzażowe *St. Borysowskiego, St. Ososłowicza, Fr. Jaźwieckiego i E. Matuszczaka.*

Dużym wyrazem graficznym odznaczają się sztychy i litografje młodych grafików, uczniów prof. *Jana Wojnarskiego,* a przedewszystkiem *O. Axera, A. Jurkiewicza, A. Majchra* i in.

m. d.



TEODOR AXENTOWICZ: Dziewczynka.



JÓZEF MEHOFFER: Chrystus.

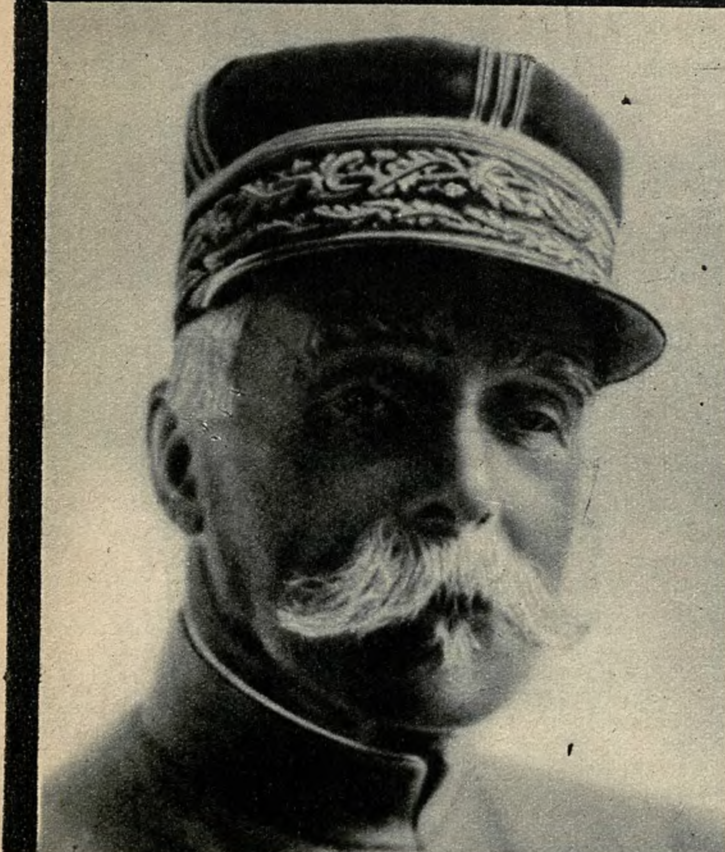
Poniżej: KAZIMIERZ SICHULSKI: *Warna 1444 r.*



WOJCIECH WEISS: Żniwiarka.



REPORTAŻ ZE ŚWIATA



Na lewo:

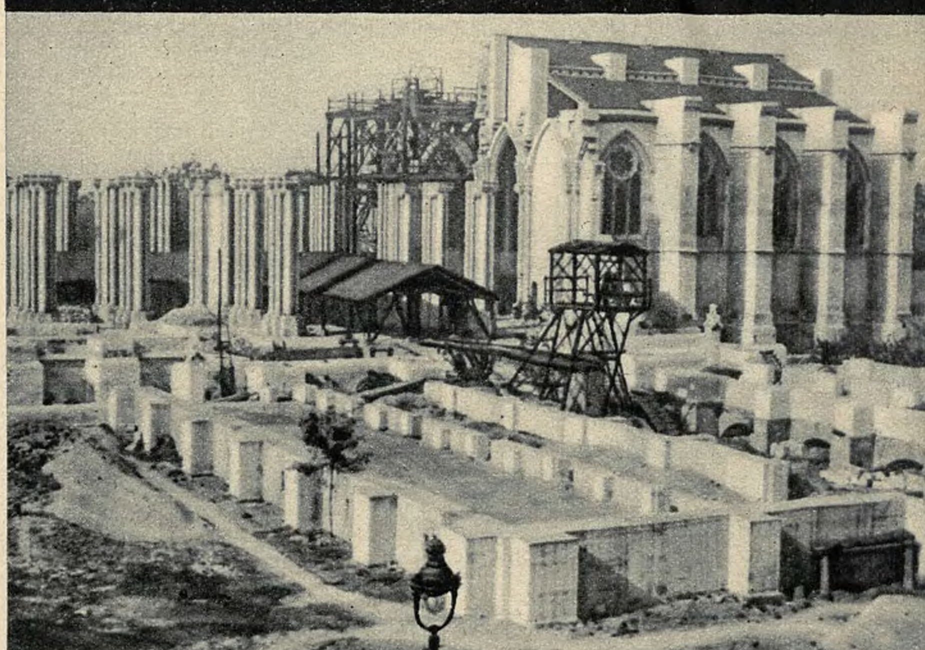
Śmierć gen. Pau. W tych dniach zmarł w Paryżu w 83 roku życia generał Pau. Brał on udział w wojnie w 1870-1 roku i w wojnie światowej, dowodząc armją alzacką. Po zawarciu pokoju był używany do różnych misyj i bawił kolejno w Jugosławji, Rumunji itd.

Service General de la Presse Paris.

Na prawo:

Kurs antyklerykalny w Hiszpanji. Przed kilku laty przystąpiono w Hiszpanji do budowy katedry de la Alemudena w Madrycie, która miała być najwspanialszym kościołem tego kraju. Po upadku jednak monarchji rząd wstrzymał na ten cel wszelkie subwencje a niedokończona budowa zamienia się niestety w ruinę (na zdjęciu).

Atlantic-Photo.







Przyjęcie noworoczne u prezydenta Hindenburga. Po raz pierwszy, odkąd istnieje republika niemiecka, pozwolono fotografom zdjąć przyjęcie noworoczne w pałacu prezydenta Rzpltej niemieckiej. Widzimy na zdjęciu sędziwego marszałka Hindenburga (na prawo), słuchającego przemówienia dziekana korpusu dyplomatycznego nuncjusza papieskiego Orsenigo.

Scherl — Berlin.

Jak pech, to pech. A. L. Martin dwukrotnie wychodziła za mąż. Obaj jej mężowie, którzy byli szmuglerami alkoholu, zostali zabici przez konkurentów. Na zdjęciu p. Martin, udająca się na pogrzeb drugiego męża.



Na lewo:

Przed olimpjadą. Nadzieją Ameryki na olimpjadę pływacką jest Doroty Stoddard, fenomenalna pływaczka, słynna przedewszystkiem ze swoich skoków. Miss Stoddard trenuje obecnie zawzięcie (na zdjęciu), aby wstydu swojej ojczyźnie nie zrobić.

Associated Press.

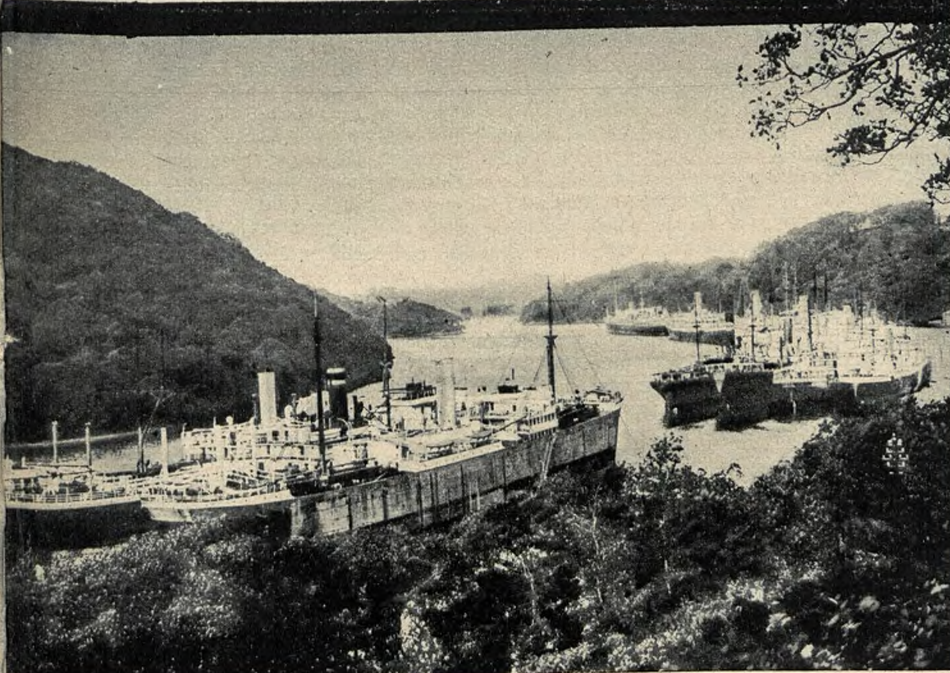
Na prawo:

Książę abisyński w Paryżu. Do stolicy Francji przybył następca tronu abisyńskiego, z misją od Ras Tafari'ego władcy tego afrykańskiego kraju. Zdjęcie przedstawia księcia, składającego wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza pod Łukiem Triumfalnym w Paryżu.

Service General de la Presse — Paris.







Na prawo:

Stuck jedzie do Ameryki. — Słynny kierowca automobilowy Hans von Stuck, który w 1929 roku zdobył wielką nagrodę Tatr na wozie Austro-Daimler a przed rokiem został zaangażowany do firmy Mercedes-Benz, wyjechał obecnie do Ameryki, aby wziąć udział w kilku wyścigach. Pierwszym etapem podróży Stucka jest Argentyna.

Na lewo:

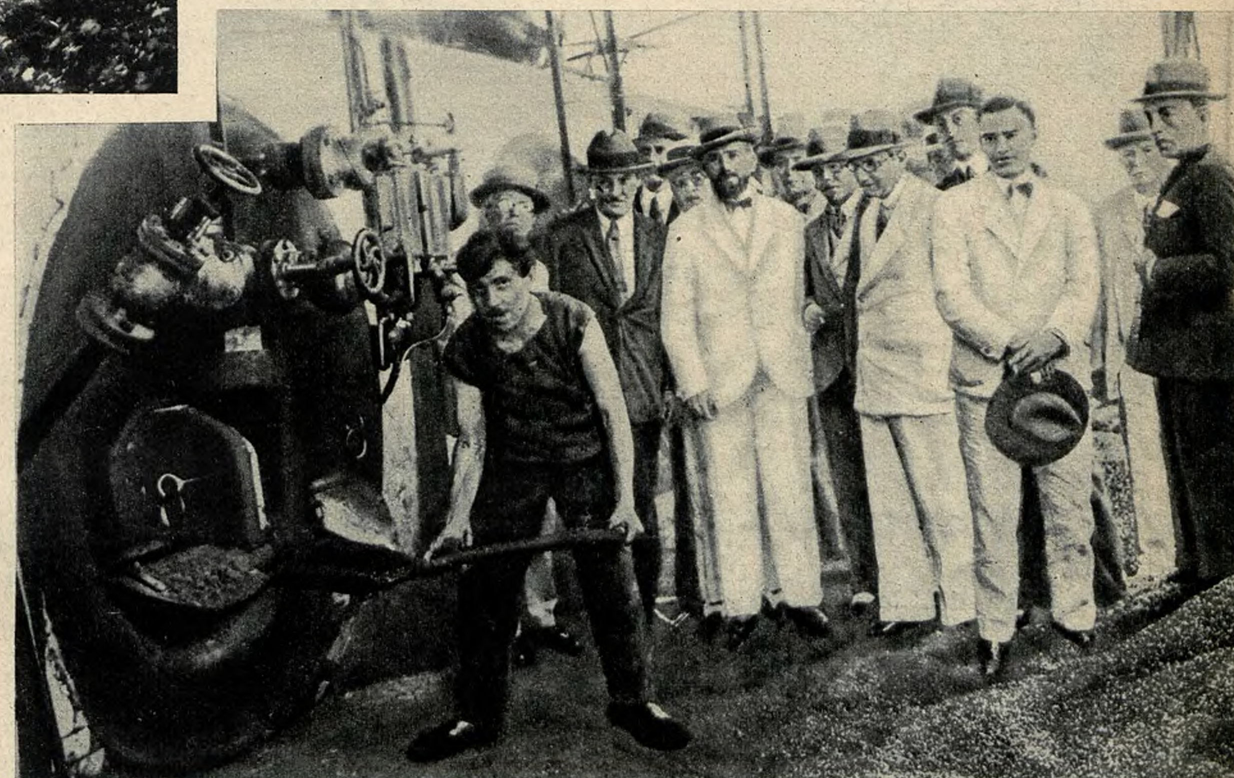
Pod znakiem kryzysu w Anglji. Powolne zamieranie handlowego ruchu zamorskiego daje się szczególnie we znaki w Anglji, posiadającej flotę handlową o pojemności 21 miljonów ton, która obecnie skazana jest na bezczynność. Zdjęcie przedstawia port w Davonshirre w Anglji, gdzie gromadzą się okręty, wycofane z ruchu, z powodu kryzysu.

Presse-Photo

Poniżej:

W Brazylji palą kawą w piecach. Rząd brazylijski postanowił część zapasów kawy zniszczyć, aby utrzymać ceny na opłacalnym poziomie. Obecnie więc używa się w Brazylji kawy do palenia w piecach (na zdjęciu), sporządzając z niej brykiety.

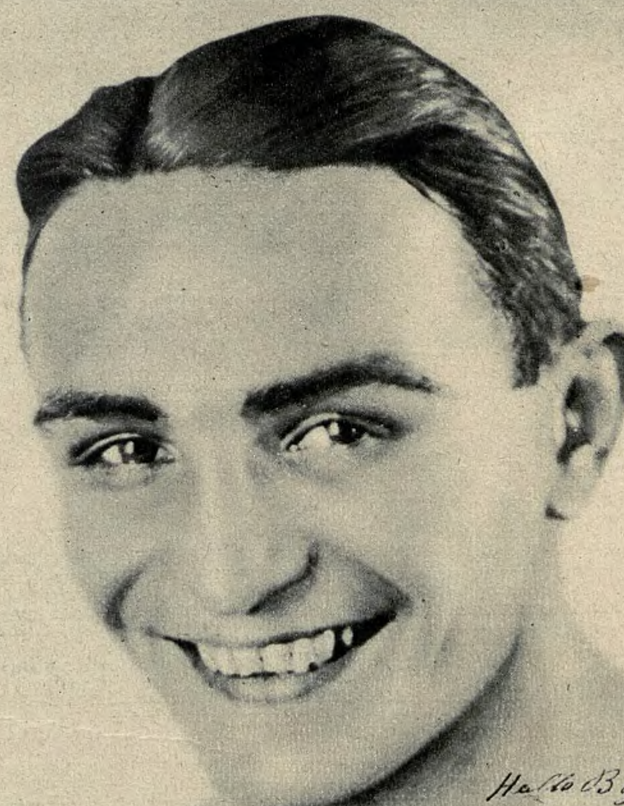






Najpiękniejsza twarz Francji. W niekończącej się serji konkursów piękności uznano p. Arlette Dubrueil (na zdjęciu) za najpiękniejszą twarz Francji. Właścicielka jej liczy 17 lat.

Wide-World Photos.



WEZWANIE

do polskich sportowców z dalekiej Ameryki

Hallo Boys!
Hallo chłopaki!

Edward Ran, Warszawianin, znany z ringów bokserskich Warszawy — który znakomitemi walkami zyskał w roku ubiegłym wielką popularność w Ameryce, a przez swe ostatnie zwycięstwo nad chlubą Europy, Czechem Nekolnym znalazł się w rzędzie najlepszych bokserów świata. Edward Ran nadsyła nam z Ameryki niniejszą fotografję, na której pod adresem polskich kolegów-sportowców napisał:

„Hallo Boys! Cukier jest doskonałym środkiem odżywczym i mogę go polecić każdemu bokserowi".

ZAKOPANE TAŃCZY.

Zakopane jest przepełnione. W przepięknej tej miejscowości podtatrzańskiej, która w ciągu ostatnich lat z letniej stolicy Polski awansowała także i na zimową, dali sobie rendez vous wszyscy ci, którzy po ciężkiej pracy pragną spędzić kilka tygodni, jaknajdalej od biur, komorników, sekwestratorów i zaprotestowanych weksli i zaznawać rozkoszy, t. zn. jeździć na nartach, tańczyć, grać w bridża i flirtować.

Bez nart wogóle niema poco pokazywać się w Zakopanem Intruza takiego witają drwiące uśmieszki i zgryźliwe docinki granatowych mundurów obojga płci.

— Jak to, pan bez nart?

— Bez.

Miny wydłużają się. na twarzach maluje się politowanie.

Ja początkowo przypuszczałem, że jazda na nartach jest czemś niesłychanie trudnem, tymczasem rychło wytłumaczono mi, że nie... pułkownicy garnki lepią. Aby w Zakopanem być znakomitym narciarzem, wystarczy nadziać się w granatowe spodnie i ciężkie buty, wsadzić narty do sanek i z triumfem ruszyć przez Krupówki do najbliższej kawiarni. Kto chce reprezentować ekstra klasę, ten powinien w odpowiednim momencie wydąć wzgardliwie wargi i wyrażać się z jaknajwiększem lekceważeniem o największych mistrzach białego sportu, wedle następującego wzoru:

— Widziałeś wczoraj skoki na Krokwi?

— Owszem (ziewnięcie).

— Ale Marusarz, to zuch?

— No oczywiście, jak się nie widziało innych.

— A Bronek Czech?

— No tak, w tłoku ujdzie.

— A Polankówna i Gewontówna?

— Robią co mogą. Ale...

W plejadzie narciarzy zakopiańskich jest jednak 150, których fachowcy zaliczają do awangardy. Rekrutują się oni przeważnie z Zakopiańców, ze starych góralskich rodzin. Ojciec sławnego Marusarza jestt przewodnikiem tatrzańskim, jego dziad także gości po górach wodził. Stopkówna i Polankówna to także czystej krwi góralki. Z mistrzami tymi nikt się w Polsce równać nie może. Mistrze np. okręgu wileńskiego, czy śląskiego, nie dorastają nawet do pięt średniej klasy zakopiiańskiej.

— — — — — — — — — — — — —

Tryb życia w Zakopanem jest mniej więcej taki: Wstaje się o godzinie 12-tej w południe i rusza sankami, trzymając narty oburącz do Karpowicza, na dancing. Ktoby w tym czasie udał się np. do Jaszczurówki, albo do Morskiego Oka, popełniłby taki sam nietakt, jak ktoś, ktoby o 7-mej rano wybrał się do opery. Do Karpowicza bowiem chodzi się tylko w południe, to bowiem należy do dobrego tonu. A ponieważ każdy chce być dobrze wychowany, a przedewszystkiem modny, więc u Karpowicza panuje ścisk, niczem w lombardzie, albo u rejenta.

Muzyka gra.

Pary tańczą, a raczej gniotą się, niby potępieńcy w „Sądzie Ostatecznym" Rubensa, strącani przez Belzebuba w przepaść.

Sala natłoczona do ostatniego miejsca. Przed wejściem do niej, sterczą całe stosy nart, niby rynsztunek bojowy zawodników, którzy deski zamienili chwilowo na urocze partnerki, z któremi tańczą do upadłego. Wyrażenie to ostatnie jest zresztą nieścisłe. Współczesne tańce nie męczą. Ot, spaceruje się, a raczej kręci się w kółko, rozmawiając swobodnie. To tylko dawniej przy mazurze, czy przy oberku danser hulał po sali, niczem dziki koń po stepie, walił nogami, względnie podkówkami o podłogę, wywijał hołubce i wstrząsał posadami domu. Nic dziwnego, że w takich warunkach pot lał mu się z czoła!

Współczesny danser tańczy od niechcenia. Najchętniej tango lub foxtrota, uważając, że nawet walc nuży. Największem powodzeniem cieszy się tango, ów boski dar Ameryki, z której północna część obdarzyła nas dolarem-tyranem, a południowa czarującem tangiem, będącem jakby protestem przeciwko dzisiejszemu zmaterjalizowaniu życia i mierzenia ludzi tylko zawartością ich portfeli.

I dlatego tango jest czemś więcej, niż tańcem. Jest echem tego sponiewieranego i biednego serca ludzkiego, któremu współczesność każe tańczyć przed złotym cielcem. Około 2-giej po południu Karpowicz pustoszeje. Goście rozchodzą się, spiesząc na obiad do swoich pensjonatów. Już jednak o godzinie 6-tej jawią się oni u Trzaski na „podwieczorek", względnie na tarło. Rybacki ten termin ma swoje uzasadnienie w tem, że u Trzaski to już nie tłok, ale kłębowisko, przypominające ławicę śledzi, zdążających na gody do polskiego wybrzeża. Koncertuje tu „The Jolly Boys Band", jak głosi napis. Ja po angielsku nie umię, zapytałem się więc najbliższego sąsiada co to znaczy?

— Widzi pan — odparł sąsiad — po angielsku się inaczej pisze, a inaczej czyta.

— Więc jak?

— Dżoli Pejs.

Swoją drogą, ci piękni Machabeusze grają doskonale.

U Trzaski przeważa świat sportowy. Urzęduje tu n. p. stale trener Klykken z nieodłączną swoją maskotą, prześliczną i bardzo młodziutką Muki-Maus, która na bereciku nosi z wdziękiem i kokieterją odznaki sportowe zdaje się wszystkich klubów narciarskich świata. Przy specjalnym stoliku prowadzi fachowe rozmowy zarząd klubu sportowego „Wisła" pod przewodnictwem znanej artystki warszawskiej p. Merlińskiej, niezapomnianej odtwórczyni Markity.

O godzinie 10-tej wieczór szanujący się gość udaje się do „Morskiego Oka", naturalnie znowu na dancing. Tu już obowiązują smokingi i fraki, względnie t. zw. ubranie wieczorowe. Kto pragnie silniejszych wrażeń, ten wymyka się z dancingu po schodach na pierwsze piętro do świeżo otwartej sali bridżowej. Grają tu przeważnie starsi panowie. Najpopularniejszym jest stolik, przy krótym zasiadają sami Zakopiańcy z Drem Gabryszewskim na czele. Wytrawny ten gracz trzyma swoich partnerów bardzo krótko, prawdziwie po brzesku i za najmniejsze uchybienie strofuje ich, niczem dziadek posłów. Czasem dostanie się coś i kibicom, lub sąsiadom od najbliższego stolika.

Około północy „Morskie Oko" pustoszeje, wszyscy bowiem przenoszą się do J a s z c z u r ó w k i, znowu na tańce. Nazajutrz... da capo al fine.

Zapomniałem jeszcze dodać, że oprócz tych oficjalnych dancingów — tańczy się jeszcze od rana do nocy także we wszystkich pensjonatach i domach prywatnych.

Szał karnawałowy ogarnął nawet cichą i słoneczną halę...

W murowanicy także rozbrzmiewa gramofon.

A stary Gewont, który widział już niejedno, uśmiecha się pod wąsem i pobłażliwość maluje się na jego bladej twarzy.

— Bawcie się ludziska — mówi — bo karnawał krótki, a smutek długi. Na pohybel śledziennikom i komornikom, tańczcie. Ja także poprosiłem już do obertasa moją narzeczoną Babią Górę. Ale starucha jakaś dzisiaj zadąsana i zachmurzona, ubrała się w czepiec i zrzędzi, niczem szef.

— — — — — — — — — —

Oj Zakopane, Zakopane!

Jan Lankau.

Pochód narciarzy w południe na dancing.

Przed Karpowiczem w godzinach popołudniowych.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. **„Swiatowida".**

Obok: Dancing w Morskiem Oku.

Fortancerki z dancigu w Jaszczurówce.
P o w y ż e j: Dyrygent znanego zespołu jazzbandowego, Wilkosz, koncertujący w Jaszczurówce.

Powyżej: Kolędnicy z Dobczyc na występach w „Morskiem Oku".

Dancing w Jaszczurówce.

Stosy nart przed Karpowiczem. Ich właściciele tańczą.

Dyrygent orkiestry Jolly Boys, koncertującej u Trzaski.

POD GIEWONTEM ROJNO I GWARNO.

Słynne Krupówki, główna ulica w Zakopanem, na której skupia się życie letniej i zimowej stolicy Polski. Mimo wczesnej godziny rannej, widzimy już tłumy ludzi, udających się na wycieczki w góry.



Liczni zwolennicy bridża znaleźli w Zakopanem wytworne schronienie w specjalnej sali bridżowej w „Morskiem Oku". Zdjęcie przedstawia partyjkę asów zakopiańskich, z dr. Gabryszewskim (drugi od lewej) na czele.

Zdjęcia Ag. Fot. „ŚWIATOWIDA".

Poniżej: Narciarze zdążający za sankami do Kuźnic.

Naprzekór wszelkim kryzysom i depresjom w Zakopanem jest tego roku rojniej, aniżeli kiedykolwiek. — Dzieje się to z tego powodu, że zwyczaj spędzania świąt w domu zaczyna powoli się likwidować na korzyść wyjazdów, dających prawdziwy odpoczynek nerwowy. Z tego to powodu tłumy samotników a nawet i ich rodzin wyrusza gremjalnie na okres świąteczny do Zakopanego, gdzie można połączyć uciechy sportowe z rozrywkami światowemi.

Bogaty program imprez sportowych, z jakim tego roku wystąpiło Zakopane, przyczyniło się niewątpliwie do wzmożenia się frekwencji. Międzynarodowee zawody łyżwiarskie, popisy skoków na Krokwi, wielki kulig do doliny Chochołowskiej — oto niektóre punkty tych atrakcyj, jakie przygotowało w tym roku Zakopane dla swoich wielbicieli. W parze z tym ruchem sportowym idą ewenementy artystyczne w formie występów gościnnych wybitnych artystów scen warszawskich. Każdy zatem znajdzie w Zakopanem, to czego szuka i wyjeżdża z najmilszemi wspomnieniami, zapominając w beztroskiej atmosferze „zimowej stolicy Polski" o gniotących nas wszystkich zmartwieniach. Zakopane jest najlepszym odnowicielem sił i energji, jest prawdziwą operacją odmładzającą, jakiej dokonuje na nas wspaniała górska przyroda. Razem z głębszym wdechem odżywczego powietrza zakopiańskiego wdychamy zarodki optymizmu i pogody. Ta właśnie przemiana, jaka się dokonuje w człowieku pod wpływem gór i Zakopanego, ta regeneracja fizyczna i duchowa jest głównym wabikiem „stolicy Tatr".



Wyścigi motocyklowe na śniegu.

W r. b. odbył się w Zakopanem szereg zawodów narciarskich i łyżwiarskich, a ostatnio, w ub. niedzielę zorganizowano w Zakopanem pod protektoratem posła red. Marjana Dąbrowskiego wielkie międzynarodowe wyścigi motocyklowe. Impreza ta wprowadzona przed kilku laty, spotkała się z entuzjastycznem przyjęciem zarówno w sferach sportowców„ którzy tłumnie podążyli pod Gewont na swych maszynach, jak i wśród publiczności, chętnie gromadzącej się na stadjonie imprez zimowych.

Ostatnie wyścigi, organizowane przez Krakowski Klub Motocyklowy zawierały niemałą ilość sensacyj sportowych, nie obeszło się także bez upadków, które jednak na śnieżnej nawierzchni toru, nie pociągały za sobą groźnych następstw. Na czoło zawodników wybił się kierowca wiedeński Killmeyer na motocyklu „Rudge". Dzielny opór stawiali mu polscy motocykliści z Nagengastem i Czerniakiem na czele. Killmeyer jednak zdobył pierwsze miejsce w klasyfikacji ogólnej kategorji do 500 ccm, osiągając także największą szybkość, a mianowicie 62.20 km./godz. Nagengast musiał zadowolić się miejscem drugiem przed równie dobrym wiedeńczykiem Schneeweissem. W kategorji 350 ccm. zwyciężył poznańczyk Czerniak przed Baronem z Bielska. W kategorji motocykli z przyczepkami bezkonkurencyjnym był T. Damski z Krakowa na BMW. Poza wyścigami motocyklowemi odbył się szereg wyścigów skjöringowych za motocyklem, w których najlepszym okazał się znany narciarz W. Czech, prowadzony przez p. T. Damskiego. Najlepszą narciarką w tej konkurencji była p. Burnatówna za p. Breslauerem. W przerwach między wyścigami popisywał się „sztuczną jazdą" na motorze p. Bogacki.

Jeżeli dodamy, że wyścigom towarzyszyła wspaniała mroźna pogoda, a tłem tej imprezy były ośnieżone szczyty tatrzańskie, to nie będziemy się dziwić, że na Stadjonie zebrało się kilka tysięcy widzów, które z żalem żegnały dzielnych motocyklistów, uwożących piękne nagrody za swą podziwu godną jazdę. W. D.



Doskonała narciarka p. Burnatówna (po prawej), która brała udział w skijöringu za motorami i zajęła pierwsze miejsce, jadąc za zawodnikiem Breslauerem.



Skijöring dla panów.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWIDA"



Na prawo w kole: Zawodom przypatrywał się najznakomitszy polski tenor Jan Kiepura, który po triumfalnym swoim pobycie w St. Zjed. Ameryki przyjechał do Zakopanego. Na zdjęciu widzimy go w tow. art. Bobrowskiej.



Fatalny, ale na szczęcie nieszkodliwy upadek motocyklisty.



Obok od lewej: Austrjacki zawodnik Killmayer (10), który zdobył pierwsze miejsce w kategorji ponad 500 ccm. Obok świetny zawodnik polski Gębala (16) (czwarte miejsce) oraz mistrzyni Polski znakomita narciarka Bronisława Staszel-Polankówna, która zajęła drugie miejsce w skijöringu dla pań.

Szarada literowa.

ul. Marja Waksmundzka (Jasło), czł. Warsz. Kl. Szar.

Już czas ruszać, bo kęs drogi niemały — —
Zbladł księżyc, pogasły gwiazdy na niebie,
Raz-siedem-trzy-pięć pobieli świat cały,
Rakiety światła rzucając przed siebie.
Więc Wojtek konie ze stajni wywiedzie —
Dziewięć-dwa-cztery siwiutkie w talarki —
I siedem-trzy-sześć — już pędem w dal jedzie —
Z turkotem po drodze pędzi wóz wartki.
Za wsią **dwa-osiem-raz-pięć-cztery!** — krzyknie —
I na lewo skręci na szosę szeroką,
Ostro palnie z bata, w grzbiety konie wytnie —
I szparko wóz pędzi, hen, w świat daleko — — —
— — — — — — — — — —
W Wojtkowej zasię oborze ruch żywy,
Dzień pracowity zaczyna się nowy,
Tak jak tylko na wsi — nieleniwy —
Najpierw zaś Magda **dziewięć-sześć-trzy** krowy...

Za rozwiązanie powyższej szarady redakcja „Swiatowida" przeznacza

trzy nagrody.

Pierwsza zł. 40, druga zł. 25, trzecia zł. 15.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 23-go stycznia 1932 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 52

„Chwała na wysokości, a pokój na ziemi".

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 52 nadesłali:

W. Bieńkiewicz, Kołomyja; J. Kuziak, Warszawa; J. Szary, Mirzec; H. Rubinowa, Łódź; J. Majchrzakowa, Bydgoszcz; G. Leszczyńska, Łowicz; J. Grobelny, Łódź; I. Nowacka, Grudziądz; Z. Boulange, Baczków; E. Sztajnbart, Łódź; I. Lewicka, Lwów; W. Majchlejdówna, Warszawa; J. Gurczak, Bystra; Z. Pietruszka, Bystra; A. Piekosińska, Brzezowiec; D. Piekosińska, Brzezowiec; T. Trąbczyński, Łódź; W. Wróblewski, Włocławek; W. Siuta, Kołomyja; W. Wysocki, Skierniewice; St. Bednarski, Nadwórna; O. Wróblewska, Inowrocław; M. Paszkiewiczówna, Brześć; M. Halpern, Sosnowiec; St. Jankowski, Wilno; J. Tomczakowa, Pabjanice; T. Radońska, Złotniki; T. Klimczak, Złoczów; H. Sobkiewiczówna, Poznań; J. Huzówna, Niewachlów; E. Brodówna, Włocławek; ks. L. Klemesztowski, Tarnopol; A. Zimmerman, Stryj; W. Luxemburgowa, Płock; Kaz. Zachutówna, Gródek Jag.; Sr. Leszczyński, Sosnowiec; J. Sierpniak, Inowrocław; N. Bodnarowa, Przemyśl; „Maryśka z Pohulanki"; M. Gancarzowa, Kobryń; Wł. Pochmarski, Lwów; J. Gapińska, Bydgoszcz; H. Tomanek, Lublin; H. Zarembianka, Toruń; J. Broschówna, Tarnów; A. Sipowiczówna, Łuniniec; J. Sokołowski, Skobełka; M. Świerczykówna, Poznań; H. Szczęsna, Dębica; Ir. Mistrzakówna, Kutno; E. Szumlakowska, Jarosław; kpt. J. Sosenko, Dąbrowa; S. Bielecka, Ludwikowo; J. Ślęzak,, Kościan; A. Lachman, Sosnowiec; Zb. Zieliński Lwów; Wł. Boner, Lwów; D. Bartnicka, Pabjanice; Br. Chyczewski, Warszawa; Ant. Szukszta, Warszawa; Cz. Kozłowski, Warszawa; W. Perantoni, Lwów; J. Obtułowicz, Węgierska Górka; L. Bronner, Kraków; Cz. Błażejewski, Ząbki; por. Edw. Kreyzer, Warszawa; K. Uljańska, Częstochowa; Ir. Kalinowska, Warszawa; „Alila", Warszawa; J. Janota, Rabka; A. Szmytowa, Poznań; M. Kubiczowa, Poznań; St. Effert, Poznań; M. Michalska, Miechów; A. Urbankiewicz, Pabjanice; „Rolly", Grudziądz; Kaz. Hanus, Nadwórna; Cz. Sopielewski, Bydgoszcz; Ad. Berezowska, Lwów; J. Makosikówna, Leżajsk; M. Taras, Stryj; L. Domański, Kowel; M. Pułkowa, Żywiec; Zb. Szymonowicz, Lwów; W. Ponurska, Myślenice; I. Witkiewiczowa, Lwów; J. Kulesza, Myszków; I. Frezerowa, Ossowiec; H. Feder, Kraków; M. Pfitznerówna, Poznań; K. Puchowicz, Warszawa; St. Stępiński, Łódź; Cz. Kowalska, Warszawa; M. Lewicka, Wojniłów; J. Miodowiczówna, Gniezno; K. Massalski, Zakopane; M. Mejowa, Poznań; J. Tomaszewski, Rogóżno; J. Malanowski, Pińsk; Eug. Symonówna, Kraków; J. Antonowiczowa, Równe; Wł. Salewicz, Kraków; por. St. Godziszewski, Mołodeczno; Br. Godziszewska, Mołodeczno; J. Kędzierski, Raczkany; Eug. Rzepianka, Bochnia; B. Kallas, Skoczów; A. Witkowski, Poznań; St. R. Śledziński, Kraków; J. Manber, Kraków; M. Pańczykowa, Łódź; T. Sobolewski, Września; J. Śniegocka, Łódź; K. Wasielewski, Ostrów; T. Kretkowski, Warszawa; Zdz. Fischbach, Ostrów; Edw. Szynke, Warszawa; **H. Hilgierz, Toruń (zł. 40');** L. Zusman, Piotrków; J. Roman, Warszawa; Z. Tietz, Warszawa; St. Mikowska, Warszawa; Wł. Lubnauer, Zgierz; J. Fruchthaender, Jaworzno; A. Stańska, Warszawa; W. Wójtowicz, Przemyśl; B. Bieńkowski, Lublin; B. Morawski, Katowice; Fr. Seliga, Dawidgródek; Kamionka Albin, Kraków; J. Waniek, Kraków; Jar. Baziuk, Kraków; W. Męclewska, Brwinów; J. Czarnomska; Kalisz; L. Perlberger, Przemyśl; L. Kotecki, Katowice; B. Ramułtowa, Jeżów; J. Sawicka, Łódź; J. Maziarz, Ozorków; L. Galewiczówna, Ozorków; R. Dergiman, Wilno; H. Chojko, Warszawa; Z. Ludwigowa, Warszawa; M. Tomaszewska, Siedlce; K. Lewicki, Lwów; H. Frankowska, Bitków; Tad. Berner, Bielsko; „Ira i Wiko", Myszków; A. Kołakowski, Ciechanów; I. Wagnerówna, Pakość; A. Świda, Warszawa; K. Jurkiewicz, Śniatyn; H. Zasztowtowa, Katowice; B. Kościelecka, Żnin; L. Jajkiewicz, Tarnobrzeg; Al. Pertkiewiczówna, Częstochowa; Kaz. Wojdyłło, Przemyśl; Z. Piasecka, Kraków; inż. Br. Staniszewski, Lwów; J. Siutowa, Kraków; H. Wilkosz, Sucha; L. Świerczyński, Lwów; B. Jurczyk, Krynica; A. Wilczkówna, Limanowa; Dr. J. Gerstenfeld, Drohobycz; mjr. Edw. Peszkowski, Stryj; A. Turowicz, Płock; J. Kawecki, Jaworzno; J. Pągowski, Kraków; H. Drzewiecka, Miejska Górka; J. Tippowa, Kraków; M. Zapiór, Kraków; M. Gorzecka, Kraków; St. Porabik, Kraków; Kaz. Ogonowski, Kraków; R. Osowska, Bydgoszcz; T. Sobecki, Poznań; Kl. Radoszanka, Kraków; P. Zadaref, Bydgoszcz; H. L. Piątkowski, Łódź; H. Chmielewska, Starogard; Mir. Wierzbicki, Chełmno; M. Waksmundzka, Jasło; J. Kowalczykówna, Łódź; H. Leśniewska, Warszawa; J. Nowakowska, Poznań; K. Pająk, Targanica; H. Rychterówna, Lublin; W. Tyblewski, Poznań; Cz. Giersztówna, Gniezno; S. Lang, Drohobycz; R. Neumann, Drohobycz; J. Heiber, Drohobycz; Łodzianka; J. Turkówna, Zakopane; D. Herbstmanówna, Warszawa; W. Kudrzycki, Łódź; L. Sonkup, Krynica; S. Płóciennik, Warszawa; Wł. Szproch, Dąbrowa; E. Inverricht, Pawłów; M. Zaporowski, Dąbrowa; A. Hauschildowa, Nowy Targ; T. Kempiński, Bielsko; Wł. Sowa, Dąbrowa Górn.; J. Brzycka, Hałcnów; M. Lambachowa, Lublin; Tadeusz Kaliwoda, Ostrowiec kiel.; M. Rappel, Augustów; J. Chęcińska, Lwów; J. Masłowski, Tarnów; M. Gwizdała, Poznań; Z. Wieczorkowa, Tarnobrzeg; A. Poinc, Gostyń; M. Orłowska, Lublin; Z. i M. Kacenelenbogen, Łomża; Leszek Popławski, Lwów; E. Cygan, Jasło; J. Ciastoń, Kraków; Aleks. Bartkowski, Kalisz; Fr. Mikusiński, Poznań; Mich. Garczyńska, Będzin; R. Chromiński, Łuck; H. Kornaszewska, Łask; H. Gosławska, Warszawa; J. Freislerowa, Bielsko; Ir. Kuhnke, Warszawa; J. Rogowski, Warszawa; W. Olexówna, Warszawa; M. Rundowa, Bielsko; W. de Lippa, Warszawa; Eug. Wachowiczówna, Niwiski; W. Pędzimąż, Zakopane; Mich. Wysocka, Warszawa; W. Dadejowa, Warszawa; B. Kociuba, Drohobycz; H. Celanowicz, Łódź; L. Trepińska, Katowice; M. Musiałowa, Sieraków; Czł. Wieczorkiewicz, Warszawa; W. Smorowski, Żnin; **por. M. Patryas, Leszno (zł. 25');** Eug. Komorowicz, Jędrzejów; K. Wojtowicz, Brześć; Zb. Domański, Chodzież; Edw. Ekiert, Chodzież; Cz. Konieczny, Toruń; J. Partyka, Wilno; J. Korzeniowski, Chrzanów; W. Ossowiczowa, Piastów; M. Makuchówna, Kraków; H. Turowicz, Kraków; Stan. Mucha, Kraków; Z. Łabęcki, Tarnowskię Góry; J. Jałbrzykowska, Budapeszt; Z. Lewensteinowa, Łódź; J. Janosik, Łask; Zygfryd Schudmak, Dziedzice; M. Tarasiewicz, Staszów; Ir. Muszyna; Cz. Gorzkowska, Kraków; A. Konla, Kraków; H. Pinkas, Kraków; M. Urbach, Kraków; St. Szczygielska, Prokocim; A. Rotter, Kraków; St. Michocki, Tarnowskie Góry; J. Maćkowiak, Krzywiń; Zdz. Głuchowski, Poznań; J. S. Żuławski, Katowice; A. Kudek, Kakulin; Piotr Nowicki, Moiguelee; B. Zamorski, Biecz; Wład. Milianowicz, Jarosław; J. Głuchowska, Pińczów; W. Lewicka, Stanisławów; Fr. Richtscheid, Lwów; Jadas Aleks., Złoczów; ks. J. Welc, Kraków; F. Schwimmerówna, Bochnia; Kas. Farkas, Kraków; Z. Busiówna, Kraków; H. Kowalska, Łódź; J. Łuczyński, Chodorów; J. Jurkiewicz, Lwów; M. Pawłowska, Łódź; Rózia Markiewiczówna, Łomża; St. i K. Stanisławów; J. Stańczykowa, Kielce; E. Gałczyńska, Włocławek; A. Wernicowa, Stryj; N. Chowańcówna, Stanisławów; Bruno Flek, Tarnów; Konst. Haluch, Lwów; dr. H. Shnepf, Jasło; Z. Hermanowiczowa, Wilno; St. Jurecki, Kraków; Cz. Wieczorkiewicz, Warszawa; Miecz. Cywiński, Brzeziny; „Wilnianka"; B. Morgenbesser, Łoszniów; Sz. Rybczyk, Rzeszów; J. Lis, Zagórze; M. Stępiński, Bzinek; Bron. Rudnik, St. Maltze, Warszawa; J. Chrypiak, Jaworów; T. Jung, Czestochowa; Z. Bardzki, Niewachlów; E. Firczyk, Wadowice; Bron. Sedlaczek, Kraków; J. Wróblewski, Warszawa; Zb. Groyecki, Żywiec; Edm. Trzoska, Poznań; Wład. Iwaszek, Trzemeszno; Wład. Szymańska, Ostrów; St. Kornaszewski, Inowrocław; Wład. Gajowa, Poznań; Wł. Goral, Kraków; J. Bielusz, Kraków; W. Łomnicka, Dębiecz; Ant. Menkesówna, Jasło; M. Nedeczky, Ławozne; Z. Garlicki; Warsza; W. Sapiński, Łódź; M. Jackowska, Borysław; K. Kubiakówna, Ostrów; S. Kaczkowska, Ostrów; Ernest Medvey, Krzeszowice; **Walerjan Sawościanik, Wołkowysk (zł. 15.);** W. Maciejewski, Luboml; Marysia i Stasiek Wysoccy, Wierzbnik; St. Bąkowski, Kraków; Wł. Gąsienica, Zakopane; Jurek z Królewszczyzny; Halina z Królewszczyzny; St. Kowalski, Pińczów; J. Sapińska, Warszawa; Bron. Friede, Warszawa; L. Jaworzyńska, Kraków; A. Ratajczokówna, Poznań; por. Bron. Bubnicki, Kraków; Eust. Paruszewski, Poznań; Eug. Gorodecki, Częstochowa; W. Komorowska, Inowrocław; M. Procajłowiczówna, Kraków; J. Grzęda, Gniezno; Ir. Zabłocka, Łask; E. Rozenberg, Brzeziny; Cz. Kalitowski, Kraków; Aleks. Kostyrka, Brześć; H. Zadarnowski, Dubno; St. Palczewska, Cięcina; Stan. Mesojed, Ignalino; H. Piechotowa, Lublin; kpt. J. Kapłon, Kraków; M. Urbanówna, Kraków; Z. Rakowska, Warszawa; W. Cichocka, Kalisz; W. Rytko, Warszawa; H. Danilewiczówna, Biał ystok.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. H. Hilgierza, Toruń (zł. 40'—), por. M. Patryasa, Leszno (zł. 35'—) i Walerjana Sawościanika, Wołkowysk (zł. 15'—).

Redakcja „Światowida" wyżej wymienionym prześle gotówkę niebawem.

TYLKO...



— Ach, jak żałuję tych czasów, gdy bułka kosztowała centa.
— To pani tak lubi bułki?
— Nie, tylko miałam wtedy dwadzieścia lat!

NOWY ZAWÓD KOBIECY.



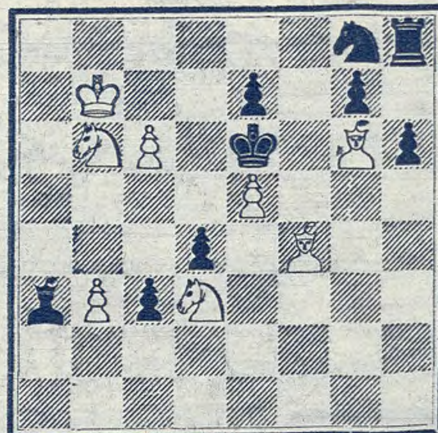
Patrzcie panowie! Nawet i na tem polu konkurencja kobiet!

Dział szachowy

pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

R. Bania (IV nagr. w konkursie międzynar. „Denken u. Raten" w r. 1930).

Czarne: Ke6, Wh8, Ga3, Sg8, piony: c3, d4, e7, g7, h6. (9).



Białe: Kb7, Gf4 g6, Sg3 d3, piony: d3, c6, d4. (8).
3-chodówka 8 + 9 = 17.
Mat w 3 posunięciach.

ROZWIĄZANIE 3-CHODŻWKI R. BANIA:

1. G—d2! **I.** 1... c×d2 (c2) 2. S—d7 i 3×.
II. 1... G—b2 2. S—a8 i 3×.
III. 1... G—d6 (S—f6) 2. S—f4+ i 3×.

PARTJA.

Białe: **R. Spielmann** Czarne: **Dr. M. Vidmar**
grana w międzynar. turnieju w Bled (Veldesz).
Hiszpańska.

1. e4 e5	23. S—c4 Wf—a8
2. S—f3 S—c6	24. S×e5 H×e5
3. G—b5 a6	25. H×e4 H—b5
4. G—a4 S—f6	26. H—b4 H—f5 **(7)**
5. 0—0 G—e7	27. h3 h5
6. H—e2 **(1)** b5	28. H—c5 H—e6 **(8)**
7. G—b3 0—0	29. H×h5 W—a1
8. a4 G—d7	30. W×a1 W×a1+
9. c3 d5!	31. K—h2 H—d6+
10. d3 **(2)** d×e4	32. g3 H—b8
11. d×e4 S×e4? **(3)**	33. b4 H—a8
12. H×e4 S—d4	34. H—f3 H—a3
13. H×b7 S×b3	35. S—e4 H—b3
14. W—a2 H—d3	36. H—g4 f5 **(9)**
15. G—e3 H—c4 **(4)**	37. H×f5 H—d1 **(10)**
16. a×b5 S—c1	38. H—e6+ K—h7
17. W×c1 H×a2	39. H—e8+ K—h7
18. H×c7 G—f6	40. S—g5+ K—h6
19. b×a6 W×a6 **(5)**	41. H—e6+ g6
20. H—b7 e4	42. S—e4+ K—g7
21. S—d2 G—e5 **(6)**	43. H—e7 **Czarne poddały się.**
22. S—a3 H—e6	

UWAGI:

(1) Posunięcie polecane swego czasu przez Atapina chętnie stosowane przez angielskich mistrzów. 6. W—e1 jest, jak się zdaje nieco korzystniejszem.

(2) Nie 10. e×d5 S×d5 11. S×e5 S—f4 12. H—e3 S×e5 H×e5 lub H×f4 G—d6 z silnym atakiem dla Czarnych.

(3) Zupełnie błędnie zaofiarowanie figury. Wprawdzie w następstwie tej kombinacji Vidmar zdobywa jakość leczb iałe wygrywają dzięki przewadze pozycyjnej.

(4) Grozi 16... S—a5!

(5) Dwa wolne piony na skrzydle hetmana decydują o wyniku partji.

(6) Aby zapomocą W—b8 zdobyć piona b2.

(7) Wymiana hetmanów ułatwiłaby Białym wygraną.

(8) Jeśli 28... H—g6 to 29. H—g5.

(9) Jeżeli 36... H—b1 to mat w 2 posunięciach: 37. S—f6+ K—f8 38. G—c5×. 37... K—h8 39. H—e8×.

(10) Grozi matem, lecz Białe przychodzą pierwsze do mata.

(11) 43... K—g8 44. S—f6+ K—h8 45. H—f8 lub —h7×. 43... K—h8 44. H—f8+ K—h7 45. S—f6 lub —g5×.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

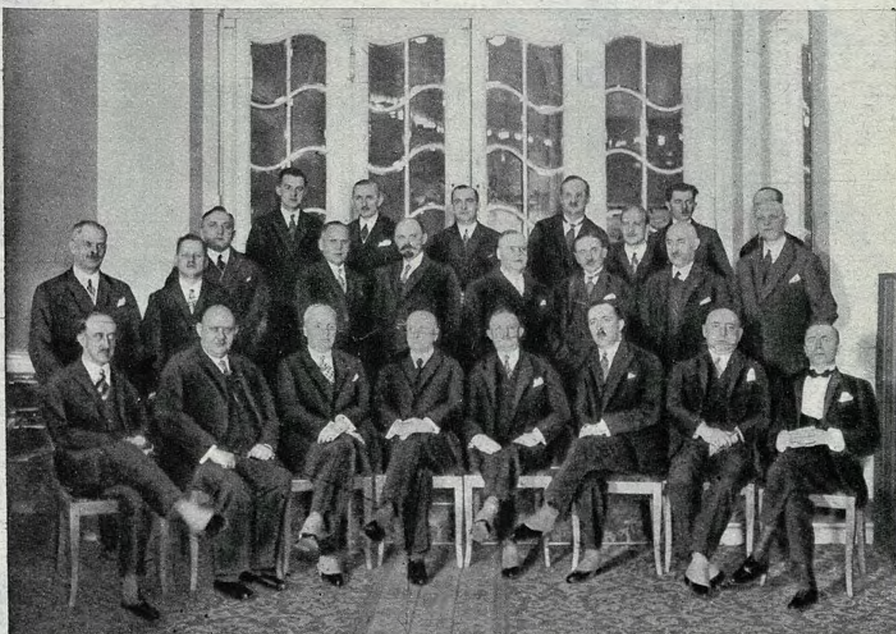
CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

KUPON Nr. 3 upoważniający do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek z dnia 16 stycznia 1932 r.

OBCHODY JUBILEUSZOWE W POZNANIU.





Rzadki jubileusz 50-lecia pracy zowodowej obchodził w tych dniach w Poznaniu p. St. Golisz, wybitny działacz na polu asekuracji społecznej. Staraniem dyrekcji i bratnich organizacyj odbyła się akademja, a potem w Bazarze zebranie towarzyskie. Nasze zdjęcie u góry przedstawia grupę uczestników z Jubilatem p. Goliszem (x), dyr. Dobrzyckim z Warszawy (1), dyr. Glińskim i innymi.

Cześć, jaką społeczeństwo polskie żywi dla J. E. ks. biskupa Dra Władysława Bandurskiego występuje w pełni na jaw z okazji 25-lecia Jego Sakry Biskupiej. Złotousty kaznodzieja, gorący patrjota, który w czasach zaborczych niejednokrotnie mężnie stawiał czoło konfliktom z tego powodu z władzami obcemi, w odnowionej Polsce znalazł dopiero właściwe pole działania. Lgną do Niego żołnierze polscy, do których niejednokrotnie przemawiał podczas uroczystości poświęcenia sztandarów wojskowych, czci Go jako swego przewodnika młodzież polska, korzą się przed Nim wielcy i maluczcy. Jego jubileusz obchodzony będzie wkrótce na wielką skalę, godną Dostojnego Jubilata, lecz już obecnie w większych i mniejszych miastach naszego państwa lokalne komitety składają hołd tej chlubie polskiego Episkopatu.

Poznań, tak gorąco przywiązany do patrjotycznych i religijnych ideałów obecnej doby, uczcił ks. biskupa Bandurskiego uroczystą akademją, zorganizowaną przez czternaście związków b. uczestników walk o Niepodległość. W sali tronowej Zamku poznańskiego zgromadzili się zarówno ci, którzy stoją na czele władz duchownych i świeckich, jak i rzesze publiczności, starsi i młodsi. — Przybył J. E. kardynał Prymas Dr Hlond, przybyli pp. wojewoda hr. Raczyński i dowódca O. K. generał Dzierżanowski. Na tle wspaniałego dywanu górowało nad salą bronzowe popiersie Dostojnego Jubilata, a ks. rektor Nikodem Cieszyński wymownie wielbił w swem przemówieniu wielkie zasługi ks. biskupa Bandurskiego, które zjednały Mu serca wszystkich rodaków (patrz zdjęcie na lewo u góry).

T.

TRAGEDJA LWOWSKA.

Wojna nauczyła ludzi radykalnie usuwać piętrzące się na drodze do ich celu przeszkody. Kula i pchnięcie noża było najszybszem i najpewniejszem rozwiązaniem trudnych sytuacyj na polu bitwy. Kilkanaście już lat minęło od wojny, mimo to w dalszym ciągu ludzie oswojeni z widokiem krwi załatwiają w ten sposób rozrachunki między sobą. Nauczyły się tego nawet kobiety.

Tragicznym przejawem smutnej pozostałości powojennej był wypadek, jaki się rozegrał w nocy z 30-go na 31-go grudnia 1931 r. w podmiejskiem letnisku lwowskiem — w Bruchowichach. Młodą 17-letnią dziewczynę Elżbietę Zarembiankę znalazł jej brat 14-letni Stanisław w nocy w jej pokoju — okrutnie zamordowaną.

Śledztwo, jakie w tej sprawie natychmiast wdrożono, wskazało na Ritę Gorgonową jako na sprawczynię zbrodni. Oficjalnie była ona wychowawczynią dzieci inż. Zaremby, a pozatem jego przyjaciółką od kilku lat. Jakkolwiek nikt nie widział ją w trakcie popełniania okrutnego czynu, jednakże cały szereg poszlak obciążają ją w sposób niebudzący żadnej wątpliwości.

Staś Zaremba zbudzony w nocy szczekaniem psa, widział przesuwającą się postać kobiety, w której rozpoznał Gorgonową, jej chusteczkę pokrwawioną znaleziono porzuconą w piwnicy. Ślady stóp wiodące od pokoju okrutnie zgładzonej — do basenu przed willą, w którym znaleziono toporek, narzędzie zbrodni — dziwnie zgadzają się z śladami jej stóp. Wkońcu wszystko przemawia za tem, że ona dopatrując się w Elżbiecie głównej przeszkody w utrwaleniu swojego związku z inż. Zarembą węzłem małżeńskim, że właśnie ona w przystępie gniewu i rozpaczy, widząc, że pod wpływem dzieci inż. Zaremba daleki jest od myśli małżeństwa z nią — w ten gwałtowny sposób chciała zniszczyć jedyną — jak jej się zdawało — zaporę... — Gorgonową aresztowano. Zatrzymano również inż. Zarembę. W ciągu pierwszych 10 dni śledztwa sprawa postawienia Gorgonowej przed sądem doraźnym pozostawała w zawieszeniu. Ostatecznie jednak, gdy materjał zgromadzony nie dawał po temu dostatecznych podstaw, a równocześnie wyświetlenie roli inż. Zaremby wymagało dokładniejszego zbadania, władze zdecydowały się przekazać sprawę sądowi zwyczajnemu.







Na lewo w kole: Rita Gorgonowa. — Na prawo w kole: Elżbieta Zarembianka.
Poniżej: Pogrzeb Elżbiety Zarembianki przed kościołem OO. Bernardynów we Lwowie.

PRIMABALERINA TEATRÓW KATOWICKICH.



Jest nią p. Irena Sobołtówna, utalentowana artystka, której produkcje taneczne odznaczają się swoistym wdziękiem, dzięki czemu zyskała ona wielką popularność na Śląsku i jest ulubienicą publiczności.

Fot. R. Sobol — Paris.